Nr. 185. Lwów. — Piątek dnia 14. Sierpnia. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie 1 złr. 50 ct., Kwartalnie 4 „ 50 „, Półrocznie 9 „ — „, Rocznie 18 „ — „. Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 2 złr., Kwartalnie 6, Półrocznie 12, Rocznie 24.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1–3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Euzebiusza M. Jutro: Wniebowzięcie N. P. M. | Wschód słońca g. 5 m. — Zachód „ g. 7 m. 6 | Długość dnia g. 14 m. 6 Ubyło 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Wczorajszy nasz telegram z Berlina, reprodukujący dziennikarski artykuł o zjeździe w Kromieryżu wskazuje, że są przecież w Niemczech ludzie, w których zjazd ten budzi troskę o przyszłość naczelnego i decydującego stanowiska sfer berlińskich w sprawach mocarstw środkowej Europy. Tej to trosce przypisać należy, niemilknące pogłoski o tem, że wnet po kromieryzkim spotkaniu nastąpi zjazd cara z cesarzem Wilhelmem na wyraźne życzenie tego ostatniego, objawione ks. Dolhorukiemu. Organ liberalnej niemieckiej partji *National Ztg.* donosi, że spotkanie owe nastąpi niebawem w miejscu już obmyślonem w Gasteinie przez cesarza Wilhelma wspólnie z rosyjskim wojskowym pełnomocnikiem, ks. Dolhorukim. Sądząc z tonu wymienionej gazety, można mniemać, że Austrja i Niemcy, jeśli nie rywalizują ze sobą o całą przyjaźń rosyjską, to się przynajmniej starają o zupełnie równy jej podział na dwoje. Nam się zdaje, że ks. Bismark wolałby zachować korzystne stanowisko środkowego ogniwa w tym związku, który zamkniętem kołem nie jest i nigdy niem nie będzie.

W personalu dyplomatycznym niemieckim gotuje się zmiana, wskazująca, że ks. Bismark chciałby urząd kanclerski zrobić niejako dziedzicznym i przez to polityce swojej zapewnić ciągłość wynikającą z tradycji nietylko narodowej, bo ta zbyt świeża jeszcze, ale i rodowej. Pierwszy sekretarz stanu, hr. Hatzfeld, ma objąć urząd ambasadora, prawdopodobnie w Paryżu, a jego stanowisko zajmie wtedy dzisiejszy podsekretarz stanu w urzędzie spraw zagranicznych, hr. Herbert Bismark; na podsekretarza zaś upatrzono jeneralnego konsula w Peszcie, hr. Berchema.

Angielska Izba gmin będzie zamknięta jutro albo w sobotę. Dopiero wtedy, wedle przyjętego zwyczaju, rozpocznie się oficjalna walka wyborcza. Ale przygrywka do niej już się zaczęła, jak o tem pisaliśmy wczoraj, a dziś o tej sprawie dodać jeszcze możemy, że niedawny irlandzki jeneralny sekretarz, sir Trevelyan, zwołał w Londynie liberalny meeting, na którym dowodził, że cała moc konserwatystów polega na ich nienaturalnym sojuszu z partją irlandzką. Ale ten związek irlandzkiej narodowej ligi z ligą pierwiosnkową (tak się w Anglji nazywa stronnictwo staro-konserwatywne od pierwiosnku, kwiatu ulubionego przez lorda Beaconsfielda) nie może potrwać długo, nie wytrzyma nawet pięcioletniej próby. Więc nie narażając kraju na zamięszanie, jakie stąd powstać musi, wyborcy powinni stanąć odrazu pod liberalnym sztandarem, na którym wypisane są hasła: reforma ustawodawstwa ze szczególnym uwzględnieniem stosunków agrarnych i finansowo-fiskalnych, rewizja systemu samorządu hrabstw, reforma magistratu i Rady miasta Londynu w duchu zniesienia wyłączności City, rewizja praw parlamentu i reorganizacja Izby lordów.

I trzeba przyznać, że mr. Trevelyan, dowodząc nietrwałości sojuszu narodowo-irlandzkiej ligi z ligą „Primrose“, miał racją przynajmniej o tyle, że pierwsza z tych lig nie jest dość mocno zcementowana. Już dziś, z powodu listy wyborczej, powstały w niej rysy, które mogą stronnictwo rozsadzić. Między bardzo wpływowym deputowanym irlandzkim, Davitt'em, a związkiem United Ireland, w którym przywodzą Parnell i Biggar, zaczęły się niesnaski, podniecane przez ambitnego Irlandczyka O'Donnella. Chce on pobić stronnictwo Parnella, który nabrał tak wielkie znaczenie, że go nazywają *King*'iem, królem. O'Donnell, sprawujący dotąd obowiązki pośrednika między różnemi irlandzkiemi frakcjami, zdobył sobie pewne znaczenie, rozgłos i wpływy, a gdy lord Churchill począł go wyróżniać, stracił głowę i chciałby ją teraz intrygą ulokować na pierwszem miejscu. To rozbicie partji irlandzkiej, Anglicy przypisują Churchillowi i zaczynają wierzyć w jego dyplomatyczne zdolności.

Z Bałkańskiego półwyspu, tej klasycznej wszelkich niepokojów ziemi, dochodzą wiadomości o nowych napadach arnautów (tureckich rozbójników) na Serbję, przyczem ich bandy zapuszczają się daleko w głąb królestwa i z żandarmskimi oddziałami zwycięzkie staczają utarczki. W Rumelji przyszło do nieporozumienia między miejscowym rządem a konsulami greckim i francuskim o prawo wykonywania sądowych wyroków w procesach cywilnych miejscowych obywateli z cudzoziemcami. Konsulowie roszczą to prawo dla siebie, rząd zaś, chcąc już choć raz się uwolnić od obcej jurzydykcji, nastaje na prawie rządu u siebie w domu. Odwołano się do Porty, a ta stanęła po stronie opinji krajowego rządu, tłómacząc odnośne postanowienia traktatów w ten sposób, że w procesach ściśle cywilnych, tj. zupełnie wolnych od politycznej przymieszki, wszyscy mieszkańcy prowincji, obywatele jej i cudzoziemcy, podlegają jurzydykcji miejscowej.

Pol. Corr. donosi z Konstantynopola, że Porta zarządziła nadzwyczajne środki ostrożności w porcie tunetańskim. Bez wyjątku, żaden okręt nie ma odtąd prawa wpłynąć do portu, nie wziąwszy na pokład sternika z flotylli portowej; żaden okręt nie ma prawa zarzucić kotwicy w bliskości twierdzy i nikomu nie wolno nawet rybołówstwem się trudnić w sferze fortecznego ognia z ręcznej broni.

Perski ambasador w Konstantynopolu, Mohsin-chan, został przeniesiony do Berlina, gdzie ma się starać o pożyczenie oficerów niemieckich do zorganizowania perskiego wojska i niemieckich urzędników do zaprowadzenia w perskich dykasterjach systemu pruskiego. Zaiste, miał racją arcybiskup Chesterski powiedzieć, że na następne 50 lat bez niemieckiego języka nie będzie mógł się obejść żaden człowiek, który nie zechce spędzić całego życia w swej gminie. Co do mocy karności państwowej, której Niemcy nauczyli się od Prusaków, a z której umieją tyle już dzisiaj wyciągnąć korzyści.

Ze Sofji donoszą do *Ung. Post*, że budowa połączeń kolejowych, a mianowicie 47 kilom. długiej linji z Bellowy do Vakarelu, jest już w pełnym toku. Przedsiębiorstwo Vitalis'a ma pewną nadzieję skończyć budowę z dniem 1. czerwca 1886 r. Dnia 1. września 1886 chce przedsiębiorstwo otworzyć ruch, tak iż Turcja jeszcze przed terminem oznaczonym przez konferencję *à quatre* (1. października 1886) dopełni swoich zobowiązań. Nie ulega też kwestji, że wybudować się mające przez skarb serbski dwie linje połączenia Uskub-Kommova (30 kilom.) i Kommova-Vravia (35 kilom.) będą na czas wykończone. Jedyna obawa zachodzi, że krajowe Towarzystwo bułgarskie, któremu rząd bułgarski oddał budowę linji połączenia Vakarel-Zaribrod, nie będzie mogło dopełnić swych zobowiązań dla braku kapitału. Kapitał Towarzystwa składa się z sumy 1,700.000 franków, rozłożonej na 1.700 akcyj po 1000 fr. Z tych miało być już 1,095.000 fr. do banku nadesłano.

Pomijając już tę okoliczność, że kapitał powyższy jest widocznie za mały i powinien być co najmniej do trzech milionów podwyższony, sprzedać jeszcze należy 605 akcyj zakładowego kapitału, które dotąd nie zdołano ulokować. — [illegible] przedsiębior[illegible] się jednak dotąd [illegible] budowy i do[illegible] wykończenie budowy jest dość zakwestjonowane.

Korespondencje.

Wiedeń 11. sierpnia.

(X.) Nie cieszymy się życzliwością półurzędowego *Fremdenblattu*, jednakże artykuł jego o zjeździe w Kromieryżu może snadnie służyć jako odpowiedź na podszczuwanie *N. Fr. Presse* przeciwko nam. Organ opozycyjny radby koniecznie, żeby w Austrji rządziły Niemcy i Rosja, choćby za pośrednictwem hr. Taaffego. Coś podobnego może pisać tylko ktoś taki, komu wcale nie o Austrją idzie. *Fremdenblatt* trafnie ocenia znaczenie zjazdu odnośnie do własnych spraw każdego państwa.

„Idee środkowo-europejskiego związku pokojowego pozostały wolnemi od historycznego refleksu świętego przymierza. Związek ten, ograniczony na szlachetne cele europejskiego współdziałania, nie wpłynął wcale ani dodatnio, ani ujemnie na wewnętrzne kierunki państw, ani w politycznym, ani w narodowym względzie. Kwestje wolnościowe pozostawił na boku, po za sobą, tak jak narodowe przeciwieństwa germańskiego i słowiańskiego świata. Związek bowiem pokojowy europejskich państw lepiej zapewne zadaniom swoim odpowiada, jeżeli się zatrzyma na granicy tych zadań. Czynnikiem jednolitym, który te państwa spaja i na nie wpływa, jest wspólne pragnienie pokoju.

„Po za tem pragnieniem i po za obowiązkami, jakie ono nakłada porywom egoistycznej indywidualnej polityki, wstępuje indywidualizm państw, do związku należących, w pełne swoje prawa. Jest to zupełnie jasnem, że wewnątrz granic ogólnych celów państw pozostaje szerokie pole dla akcji konkretnych interesów każdego państwa, tak w zakresie wewnętrznej jak i zewnętrznej polityki!“

Znaczy to, że p. Giers nie ma nic a nic do rozkazywania, ani do radzenia hr. Taaffemu, a że ks. Bismark nie tylko się także nie mięsza, ale w obec swoich Niemców system rządowy hr. Taaffego, jako dla Austrji właściwy, pochwala; o tem od czasu do czasu dosadnie *Nordd. Allg. Ztg.* daje świadectwo.

Zdaje się, że zwołanie Rady państwa dozna zwłoki kilku dni z powodu, że zjazdy monarchów dużo czasu ministrom zabierają, p. Tisza wyjeżdża leczyć się w Ostendzie, więc zapewne niektóre z przedłożeń nie można byłoby przed 20 września wygotować, mianowicie przedłożenia cłowe i ugodowe, wymagające poprzedniego porozumienia się rządu wiedeńskiego z peszteńskim.

Czy na konferencji w Warcinie między hr. Kalnokym a ks. Bismarkiem znaleziony zostanie już na teraz jaki prowizoryczny *modus* porozumienia i zbliżenia handlowo-cłowego, o tem zgoła nikt przesądzać nie może. Gdyby jednak miało przyjść do jakichś pozytywnych kroków, to i ta okoliczność wpływałaby zapewne na kilkudniową zwłokę w zwołaniu Rady państwa. Budżet będzie z pewnością zaraz na początku Izbom przedłożony.

W ciągu dwóch lat upływie termin traktatów handlowych z kilku państwami. Odnowienie ich i warunki zależeć będą najpierw od odnowienia i warunków unji cłowej z Węgrami, a następnie od widoków na ekonomiczne zbliżenie do Niemiec. Odnosi się to w pierwszej linji do traktatu z Rumunją, który upływa 1 stycznia 1886. Przed końcem przeto bieżącego roku muszą być wygotowane nowe propozycje, rokowania nawiązane, żeby projekta Izbom przedłożone być mogły. Co do nowelli cłowej w ogóle, to dotychczas Izby handlowe, więc i nasze referatów nie nadesłały; termin zaś nadesłania upływa 1 września.

Szkolnictwo w Austrji
w roku 1882/3.

3. Szkoły wyższe i fachowe.

Podobne zjawisko, jakieśmy widzieli w dwu kategorjach szkół średnich (gimnazjach i szkołach realnych) powtarza się znowu w zakładach naukowych wyższych, uniwersytetach i akademiach technicznych. Ośm uniwersytetów Przedlitawji i 49 seminarjów duchownych, liczyły razem 12.407 uczniów, sześć zaś akademij technicznych, jedna akademja rolnicza i dwie akademje górnicze, miały ich razem zaledwie 3204. Liczba uczniów uniwersyteckich wzrosła w okresie, o którym mowa o 901, liczba uczniów w akademiach technicznych spadła o 63. Największy przyrost na wszechnicach okazuje fakultet medyczny (560), za nim idzie prawniczy (287); największy ubytek na technikach okazuje wydział inżynierski i chemiczno-techniczny. Że także akademia górnicza w Wiedniu uczuwa coraz mocniejszy brak uczniów, dowodzą najlepiej zeszłoroczne obrady komisji budżetowej w łonie której dawały się słyszeć głosy za zniesieniem tej akademji i za restytuowaniem napowrót akademji leśniczej w Mariabrunn.

Atoli referat komisji statystycznej nie uważa za powód ubytku uczniów w akademiach technicznych tej okoliczności, iż ludzie technicznie wykształceni nie mogą znaleźć w kraju umieszczenia, lecz według niej powodem tego jest raczej pomyślny rozwój szkół przemysłowych, rolniczych i leśniczych średnich, które dziś dają dość wysokie wykształcenie fachowe, tak, iż wielu kandydatów odnośnych zawodów w miejsce uczęszczania do szkół wyższych, zadowalnia się szkołami średnimi.

Jakkolwiek powyższy sposób tłumaczenia nie jest może zupełnie słuszny, to jednak z zadowolnieniem należy skonstatować wielki rozwój średnich szkół przemysłowych. Państwowych szkół takich było 407, w których 1993 nauczycieli udzielało nauki 36.154 uczniom. Liczba uczniów wzrosła w roku 1882—1883 o 4400 z czego obok Austrji dolnej, Styrji, Czech, Morawji i Szląsku, przypada dość wysoka liczba także na Galicję, podczas gdy w Dalmacji podobne szkoły dotąd wcale nie istnieją.

Różne rodzaje innych zakładów naukowych, jak szkoły handlowe, szkoły muzyki, śpiewu, agronomiczne i leśnicze, górnicze, nautyczne, weterynaryjne, kucia koni, położnicze, żeńskie szkoły pracy i t. d. i t. d., wykazują nieznaczne różnice w porównaniu z rokiem poprzednim. Uderzającą jest jednak okoliczność, dająca się widzieć w równej mierze we wszystkich prowincjach monarchji, iż we wszystkich rodzajach szkół i zakładów wychowawczych prywatnych, fachowych i kollegiów duchownych, w konwiktach i internatach, szkołach klasztornych i konwentowych etc. zmniejsza się od pewnego czasu jednostajnie liczba uczniów pobierających naukę. Sprawozdanie komisji statystycznej mówi o tem, co następuje: „Powszechny i ze względu na wielkość krajów równomierny spadek frekwencji szkół powyższych, każe przypuszczać, że jeden i ten sam powód jest tego przyczyną, a leży on niewątpliwie w tem, iż publiczne szkoły ludowe z dniem każdym coraz bardziej się udoskonalają, podczas gdy szkoły i zakłady wychowawcze prywatne nie mogą w równej mierze się udoskonalać, a jako utrzymywane dla zarobku, nakładają prócz tego na frekwentantów opłaty czasami dość wysokie, a tem samem dostępne jedynie dla dzieci zamożniejszych rodziców. Nawet w zakładach wychowawczych klasztornych żeńskich, zmniejsza się frekwencja, jakkolwiek okoliczność ta nie zagraża bytowi samych zakładów.“

MAŁY FELJETON.

W wielkiej operze.

I.

Ile razy wypadnie hr. Adelinie de Tréfly „dzień lożowy“ grają „Hamleta“. Hamlet i wiecznie Hamlet! Nie mogąc zmienić repertuaru, a chcąc bądź co bądź się zabawić, hrabina zaprosiła pana de Grandmanoir, aby jej towarzyszył. Zna go od niedawna. Powiadają, że temu człowiekowi brakuje trochę cywilizacji, że boi się ludzi, słowem, że jest oryginałem. Tem lepiej! Jeśli tylko uda mu się ochronić ją od nudów w ciągu przedstawienia Hamleta, hrabina będzie mu zobowiązana do wiecznej wdzięczności.

Zasiadła tedy hrabina w swej parterowej loży bardzo wcześnie; musi przecie przyjąć „dziczka“, oczywiście jeżeli dotrzyma przyrzeczenia i przyjdzie. Ma on posiadać niemało dziwactw.

Potem pyta zwierciadła ustawionego w głębi loży, jak dziś wygląda. Fryzurę ma bardzo prostą; czarne włosy splecione tworzą jeden węzeł. Zgrabną jej figurę osłania biała jedwabna roba. Dla kogoż miałaby się ustroić? Grandmanoir nie wyświadczył jeszcze żadnej toalecie tego zaszczytu, aby ją pochwalił. Tego człowieka osłania pewna tajemniczość. Część roku spędza na wsi. Z powrotem zwiedza w Paryżu pięć, lub sześć salonów, aby się popisać znudzonym wyrazem. Albo on nie zna ludzi, albo też zna ich zanadto dobrze, aby chcieć szukać ich towarzystwa. Jedno tylko jest pewne: Grandmanoir nie należy do postaci sympatycznych i hrabina przypominając sobie te wszystkie szczegóły, żałuje teraz, że go zaprosiła. Ale zapóźno! Otóż i on!

II.

Grandmanoir może liczyć już lat około czterdzieści. Oczy ma niebieskie, czoło wysokie, nienaganny nos rzymski, jasne wąsy i brodę. Mimo to wygląda na bardzo łagodnego człowieka. Wstrząsnąwszy rączką, którą podała mu hrabina, przysuwa fotel.

— Czy podoba się panu moja loża? *Vis-á-vis* siedzą Barnys, na lewo mała baronowa Flancourt, na prawo Vilprés...

— Zlituj się pani i pozwól mi myśleć, że Hamleta śpiewać będą tylko dla nas. Jestem szczęśliwy wtedy tylko, gdy nie potrzebuję myśleć o ludziach.

— Pochodzi to ztąd zapewne, że żyjesz pan na wsi i widzisz ich tylko z odległości stu kroków.

Adelina spostrzega, że Grandmanoir raczył ją obdarzyć baczniejszem spojrzeniem.

— Znajdujesz pan moję toaletę niegustowną, nieprawdaż?

— Suknia pani, hrabino, jest przepyszna, a jej barwa rywalizuje z cerą twarzy, napróżno kusząc się o zwycięstwo.

— Mój Boże, jak pan jesteś uprzejmy! Dla czegoż uważają pana wszędzie za dzikiego?

— Ponieważ żyję, jak mi się podoba i mówię, jak myślę.

Hrabina ulega popędowi wspaniałomyślności. Niechże „dziki“ posłucha trochę muzyki.

— Wszyscy, powiada ona, uważają duet właśnie w tej chwili śpiewany: *Nie wierz, nie wierz blaskom słońca*, za perłę partytury. Co do mnie nie czuję się zachwyconą. Co za banalność; wszyscy zakochani plotą tak samo.

— Ale mało znajdzie się takich, którzyby swe uczucia wypowiedzieli w równie pięknych tonach. Następnie podoba mi się w duetach operowych, że oboje kochankowie powtarzają zawsze jeden frazes, podczas gdy w życiu uważamy się za obowiązanych do wprowadzenia pewnych zmian w tej litanji.

Pani de Tréfly słucha z przyjemnością duetu, dziwiąc się, że jej gość potrafi być sentymentalnym i zwracać uwagę na toaletę. Teraz podoba jej się nawet arja:

„*Nie wierz, nie wierz blaskom słońca,*
Ale wierz miłości mojej...“

— Czy nie podzielasz pan mego przekonania, że wyrządza się krzywkę Szekspirowi, podkładając pod jego utwory muzykę?

— Nie zupełnie! Wielki genjusz bywa źródłem różnorodnych natchnień. Gdyby Tomasz Ambroise podłożył muzykę pod „Naboba“ lub „Syna Koralji“, partytura nie byłaby wypadła równie świetnie.

— Brr! Wchodzi upiór! Lubisz pan upiory? Boję się. Faure śpiewał arję: „O drogi cieniu!“ lepiej od Maurela. Ale czy nie sądzisz pan, że artystów zapominamy zbyt prędko?

— Nie mogę ich nigdy zapomnieć, bo nigdy nie życzę sobie znać ich. Nie mów mi hrabino o aktorach; rozmawiajmy raczej o postaciach,

---

19)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

Niebardzo dostojnie wyglądał, co prawda, mówca wygłaszający owe zasady w izbie od tyłu „Wiernego Prosiaka“, wyłącznie przeznaczonej dla stałych gości szynkowni. A jak oni dziwnie wyglądali, i co tam za osobliwa była mięszanina różnego rodzaju zaniedbania i ubóstwa! Przeważną część tej ludności składali rzemieślnicy, oraz niezamożni i podupadli kramarze, ale było tam sporo podejrzanych osobistości, których zajęcia dałyby się trudno określić. Nie brakło też w owym tłumie kobiet, po większej części ubogo odzianych i wynędzniałych, a także i młodych dziewcząt, czasem nawet przystojnych, ale zwiędłych przedwcześnie i sprawiających przykre wrażenie zuchwałem obejściem i śmiechami, z jakiemi słuchały grubijańskich żartów swego otoczenia.

Dla płuc, nieoswojonych z zaduchem owej niskiej izby, zdawało się niepodobieństwem w niej oddychać, ale to właśnie powietrze, przejęte dymem tytoniu i woniami trunków, ten zawrotny gwar, panujący w niej nieustannie, czyniły ją istnym rajem dla tych, którzy ją codziennie odwiedzali.

Tam to spędzał ojciec Lemoine wszystkie wieczory, z rozkoszą, której wrażeń nawyknienie w niczem nie osłabiało. Wszakże każdy człowiek ma własne o szczęściu pojęcie; to co niem nazywa dziki mieszkaniec wysp Oceanu, byłoby ostatnim stopniem niedoli dla wychowańca cywilizacji, więc też i starzec ów oddany od lat wielu nawyknieniom zgodnym z jego naturą, nie pojmował szczęśliwszego życia nad to, które prowadził. Spędzać wieczory w owej dziurze, na wesołej pogadance przy kieliszku i na wytykaniu ujemnych stron wszelkiej istniejącej władzy, było dla niego ideałem ludzkiej doli. Zdążał codzień spiesznie o zmroku do swojej ulubionej szynkowni, tak w deszcz jak w pogodę, i do późna tam pozostawał. Zdarzało się nawet czasem, że sobie wcale nie zadawał trudu wracania do domu, ale oparłszy głowę o ręce na stole, przesypiał tam resztę nocy i o szarym świcie dopiero, zbudzony głosami posługaczy, robiących w izbie względny porządek, wlókł się wolnym krokiem do swego mieszkania.

Łatwo pojąć, że prowadząc taki tryb życia, ojciec Lemoine nie mógł się nigdy wydostać ze szpon pośredników, zabierających większą część jego zarobku. Pracował ile chciał i kiedy chciał, w nędznej swojej izbie. Gdy wykończył jaki mebel, ozdobne biurko, lub komodę w staroświeckim stylu, sprowadzał swojego faktora, Owerniaka, znanego w paryskim szwargocie pod przezwiskiem Charabia, dawanym ludziom jego rzemiosła. Ten zajmował się sprzedaniem powierzonego sobie towaru do składu mebli, za najlepszą nibyto cenę, jaka się wziąć dała, przyczem odgrywała się wiecznie taż sama komedja, zawsze równo korzystnie zakończająca się dla pośrednika, nabywającego za bezcen rzecz na której sporo zarabiał. Domyślał się zapewne ojciec Lemoine prawdy w podobnych sprawach, ale wolał być wyzyskiwanym, niż wyrzec się swoich próżniaczych nawyknień i sam się starać o zbyt dla swoich robót. Pozwalał więc pośrednikowi wytrzymać go przez czas dość długi, pod pozorem, że nie może znaleść dla niego nabywcy, a następnie, kiedy go bieda mocniej przycisnęła, oddawał swą pracę za byle co, po długich targach, w których musiał zawsze ustąpić przebiegłemu Owerniakowi.

Małżonkowie Lemoine żyli w owem parterowem mieszkanku przy ulicy Sombreuil, prawie od lat czterdziestu. Kamienica ta pobudowaną została niedługo po zburzeniu Bastylji, które to zdarzenie było dla Lemoinea najdawniejszem wspomnieniem z jego lat dziecięcych. Huk armatnich strzałów i krzyki rozwścieczonego tłumu, wyraźniej mu pozostały w pamięci, niżeli wypadki, które miały miejsce nierównie później. Żonatym był i ojcem na długo przed rewolucją lipcową roku 1830, która Karola X. uczyniła wygnańcem i tron Francji oddała królowi mieszczaństwa. Znajdował się z żoną wśród tłumu na bulwarze, podczas przeglądu wojsk, pamiętnego wybuchem piekielnej maszyny Fieschie'go, od której padł śmiertelnie rażony marszałek Mortier, przy boku swego monarchy.

Ale niczego nie przypominał sobie dokładniej z swej przeszłości ojciec Lemoine, jak zabudowywania się ulicy Sombreuil, wiążącego się z najweselszemi wspomnieniami jego dzieciństwa. Wszystkiej tej robocie przypatrywał się całemi dniami, będąc małym chłopakiem; włóczył się boso około mularzy i cieśli, mięszając nieraz wapno lub podając cegły, dla zabawy, i nie mógł się wydziwić, jakim sposobem z tych kup kamieni wyrastały tak prędko owe białe, kilkupiętrowe domy. Ojciec jego pracował w tem samem co on rzemiośle i wykształcił w niem chłopaka, skoro miał wiek po temu. Był też w rodzinie starszy brat, żołnierz, który dzielił koleje pierwszego cesarstwa, oraz siostra, pracująca na dalekiem przedmieściu w wielkiej wojskowej szwalni, skąd powracała wieczorem z bólem głowy i z palcami pokaleczonemi od szycia grubych koszul żołnierskich.

Ważnem było zdarzeniem dla Lemoine'ów wprowadzenie się jej do parterowego mieszkanka nowowybudowanej kamienicy, która wydawała się im wtedy podobną do pałacu, tak w niej wszystko było świeże i czyste, tak odmienne od zabrudzonego domu, z którego się tu przenieśli. Położenie rodziny było wtedy wcale pomyślne, raz z tego powodu, że pierwsze czasy konsulatu i cesarstwa były wogóle pomyślne dla przemysłu, powtóre, że stary Lemoine wybornym był rzemieślnikiem i że nie dawał się wyzyskiwać pośrednikom, chociaż nie miał własnego składu, gdyż żyjąc skromnie i oszczędnie, nigdy nie bywał bez pieniężnego zapasu. Syn jego ożenił się mając lat dwadzieścia z córką sąsiada i przy rodzicach zamieszkał. Starszy brat już wtedy zginął był śmiercią walecznych, w bitwie pod Auerstädt i jedyny ślad jego istnienia w domowem ognisku stanowiła szabla, zawieszona wraz z wieńcem z poczerniałych nieśmiertelników nad kominem starej pani Lemoine, wpośród jej kuchennych sprzętów. Drogą tę pamiątkę zawdzięczała matka młodemu oficerowi, towarzyszowi broni syna, który ją z dalekich krain dla niej przywiózł.

Gdy nastało dla Francji panowanie Ludwika Filipa, rodzice Piotra Lemoine już nie żyli, on zaś mieszkał w domu przy ulicy Sombreuil z żoną i jedynem dzieckiem, bladą dziewczynką dziewięcioletnią, z dużemi szafirowemi oczami i bujnemi ciemnemi włosami, której wdzięk podziwiały wszystkie sąsiednie kumoszki. Nazywano już wtedy Piotra i jego żonę, ojcem i matką Lemoine, poprzednie zaś ich pokolenie poszło u ludzi w niepamięć.

Matka Lemoine niekoniecznie godziła się z córką w domowem pożyciu. Była to osoba dosyć popędliwa i do łez skłonna przy lada sposobności, ku czemu usposabiał ją też pewien pociąg do trunku. Nie była ona jeszcze w owym czasie nałogową pijaczką, ale nabierała już zwyczaju zakrapiania się w skrytości, który musiał ją kiedyś do złego końca doprowadzić.

Córka jej, Józia, bardzo lubiła zabawę i trochę się może pyszniła swoją ładną twarzyczką, która na nią zwracała uwagę studentów z dzielnicy zwanej Łacińską, ilekroć szła do roboty w owę stronę, stanowiącą w owych czasach dosyć niebezpieczne sąsiedztwo dla młodej i ładnej dziewczyny.

Ojciec Lemoine posyłał swoję córkę na naukę do pewnej pralni, będącej bardzo dobrym interesem dla właścicieli, choć zakład nie wyglądał wcale świetnie z pozoru. W przyległym domu mieściła się garkuchnia, pod firmą Pantagruella, do której schodzili się tłumnie studenci z Sorbonny, na długie pogadanki, których polityczne sprawy bywały główną treścią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

które oni przedstawiają. Wierz mi, pani, narażamy się na utratę wszelkiej iluzji, gdy przy ocenianiu roli, myślimy o artyście, który ją przedstawia.

Hrabina przekonała się tym razem, że „Hamlet" bynajmniej nie jest tak nudny, jak sądziła.

III.

— Dla pana to czynię, że nikomu nie daję znaku, aby mnie w loży odwiedził; nie pozdrowiłam nawet baronowej; wiem, że pan boisz się ludzi.

— W istocie mam nadzieję, że nikt tu nie wejdzie.

— Zkądże?

— Bo będziemy mówili prawdopodobnie rychło o rzeczach bardzo poważnych, a nadających się tylko do poufałej rozmowy.

— Tak? O czemże naprzykład?

— Będziemy mówili o miłości. Czyż w istocie sądzisz hrabino, że mężczyzna siedząc obok pani, w loży wybitej czerwonym jedwabiem, będzie słuchał Hamleta, zamiast tobą się zachwycać?

— Uważałam to za rzecz możebną. Ale ostatecznie nie ma w tem dziwnego, jeśli mężczyzna nadskakuje kobiecie.

— Albożmożna czas spędzić milej?

Hrabina była naturalnie tego samego przekonania, ale uznała za stosowne, pozostawić te frazes bez odpowiedzi i udawać, że muzyka całkowicie zajmuje jej uwagę. Właśnie śpiewano romans: *„Bądź zdrowa i wierzaj mi!"*

— Jest to bardzo trudne miejsce. Pani Nilsson śpiewała je, jakby czytała gazetę. Pani Carvalho załatwiała się z tym romansem tanim kosztem. Mała Devries odśpiewywała go sumiennie, a poczciwa Duram przemocą zdobyła sobie w nim tryumf. Jak pan widzisz, znam się na „Hamlecie".

— Przeciwnie, spostrzegam, że wszystkie te śpiewaczki utrudniły ci, hrabino, zrozumienie go.

— Jakoś trudno mi zaprzyjaźnić się z Szekspirem.

— Więc zawrzyj pani przyjaźń przynajmniej z miłością Ofelji.

— Rzecz niemożebna! Stanik tej Ofelji jest źle uszyty. My, kobiety pierwszeństwo przyznajemy kwestji toaletowej. Primadonna może tylko wtedy liczyć na nasze uznanie, jeśli jej kostjum jest nienaganny.

Pan de Grandmanoir patrzy na komtesę z melancholijnem osłupieniem.

— Czy w istocie zwraca pani uwagę na stanik śpiewaczki? Słyszy pani piękną, rozkoszną melodję. To biedne dziewczę zaczyna się obawiać o brak wzajemności i wpada w rozpacz, ponieważ książę Hamlet przechodzi obok niej, nie rzuciwszy jej nawet słowa powitania. Zamiast odczuwać, jak straszne oboje cierpią, łamiesz sobie hrabino głowę nad tem, jaką wstęgą, albo też jaką wkładką dałby się ubarwić stanik płaczącego dziewczęcia? Wybacz pani nie pragniesz, abym się w tobie rzeczywiście zakochał.

IV.

W ten sposób nikt jeszcze nie konkurował o względy hrabiny. Słusznie opowiadano jej o panu Grandmanoir, że różni się od zwykłych ludzi. Sposób, w jaki usiłował podobać się hrabinie, był istotnie nadzwyczajny.

— Była pani podczas przedstawienia zawsze głuchą, nudziłaś się, ponieważ w teatrze nie umiałaś zapomnieć o wszystkich drobnostkach codziennego życia. Okaż hrabino choć trochę współczucia cierpieniom bohaterów, których widzisz na scenie. Słuchaj ich skarg, nie zważając na to, czy wysokie *c* wzięto należycie, a zajmiesz się sztuką.

Pan de Grandmanoir zauważył zdziwienie hrabiny, ale czuł zarazem, że nie rozgniewała jej ta krytyka. Wysłuchali całego aktu, nie przemówiwszy do siebie ani słowa.

Poufałość nigdy nie wytwarza się tak łatwo, jak podczas słuchania muzyki. A w operze wszystko zdaje się ją ułatwiać; wielka loża, w której kilka pustych stołków wskazuje, ile oszczędzono sobie nudnych towarzyszy; bukiet z róż i wachlarz porzucony na oparciu loży; w głębi ciężka jedwabna portjera, której nikt się nie waży uchylić.... Kto raz zakosztował tej samotności, zapomni o niej nie prędko.

Hrabina widocznie była wzruszona sceną Hamleta z aktorami.

— Doprawdy, muszę znowu wziąć się do czytania Szekspira. Dla czego nie czytują go? To nie do przebaczenia! Mogłabym powiedzieć, że Faure miał w tej scenie wyborne chwile, ale masz pan słuszność: nie trzeba myśleć o aktorach. Wszak tak powiedziałeś, nieprawdaż?

Grandmanoir słuchał poważnie i z wielką uwagą.

— Tak, weź pani Szekspira znowu do ręki. Wierz mi hrabino, lektura książek jest nieodzownie potrzebna, gdyż dzisiaj oddychamy atmosferą głupoty, zdolną powoli zabić ducha.

— Dobrych autorów możnaby porównać do limfy; każę się zaszczepić. Jesteś pan bardzo inteligentny.

— Bynajmniej; ja tylko studjuję panią i wiem, czego ci brakuje.

— Jak pięknym jest ten mały teatr na scenie, gdzie komedjanci przedstawiają zamordowanie Gonzagi. W tem miejscu złamał Faure wachlarz Ofelji i siadał na ziemi. Wyglądało to bardzo dramatycznie. Ale zachowam się już cicho. Wszak nie wolno mówić o aktorach. Całą uwagę należy poświęcić sztuce. Zdaje mi się, że udzielasz pan wskazówek, a sam wedle nich nie postępujesz. Gdzie jesteś w tej chwil? Idę o zakład, że wszędzie, tylko nie w teatrze i nie przy Hamlecie.

Ale i z komtesą nie było inaczej. Od kilku minut przyglądała się swemu gościowi. Dla czegoż nie powiedziano jej, że pan Grandmanoir jest tak okazałym mężczyzną? Nie był on wprawdzie idealnie piękny, ale dziwnie miły, sympatyczny... Wkrótce potem hrabina znowu popadła w dawny grzech.

— Popatrz pan, ten Hamlet nie siada u stóp Ofelji.

Grandmanoir sądził, że jak na pierwszy raz, dość dał jej nauczek.

— To źle robi, powiedział poważnie. Nigdy lepiej nie można ocenić kobiety, jak gdy się siedzi u jej stóp. Co do mnie, to dopiero wtedy wiem, jakie uczucie żywię do kobiety, gdy zobaczę jej nóżkę i cokolwiek wyżej.

— Grandmanoir nie jest wcale tak sentymentalny, pomyślała hrabina, jak sobie wyobrażałam. Ale rzecz dziwna: on przecie mnie nie widział.

V.

— „Być czyli nie być?" Unoszą się nad tą melodją, a przecież nie ma w niej nic szczególnego.

— Co do mnie, twierdzę, że właśnie ona mieści w sobie wiele słodyczy. Przecież polki nie można podkładać pod słowa Szekspira!

— Masz pan słuszność. Człowiek idjocieje chcąc wszystko krytykować. Jesteśmy szkaradnymi niewdzięcznikami. Los daje nam dobrą lożę, wygodny fotel, bystre binokle, dobre uszy i przyjaciela, który razem z nami przysłuchuje się nieśmiertelnemu monologowi — a my... stroimy sobie drwinki. Dla czego nie słyszałeś pan dotąd Hamleta?

— Idę tylko tam, gdzie mnie zawloką.

— Zawsze bardzo podobał mi się tercet: „W klasztorną ustroń pójdź Ofeljo!" Nudzi mnie tylko mama Hamleta. Rodzice są na scenie zwykle niepotrzebni.

— Niezupełnie na to się zgadzam. Gdyby matka nie była przy nich, Hamlet i Ofelja nie mogliby wypowiedzieć sobie swoich uczuć. Wierz mi, pani, gdyby zakochanych pozostawiano sobie samym, albo pokochaliby się zbyt namiętnie, albo jedno drugiemu zgotowałoby zgubę. Więc można się tylko cieszyć, gdy w pobliżu znajduje się mama w fioletowym kostjumie, która wszystko przyprowadzi do ładu.

— Jak spędzasz pan środy?

— Bez planu.

— Doprawdy, miałabym wielką ochotę prosić pana o towarzystwo każdym razem, gdy się wybieram do opery.

— Nie ma w tem nic niemożebnego.

Komtesa Adelina uznaje w duchu odpowiedź Grandmanoira, jako za mało entuzjastyczną. Ona tak chciałaby zbadać jego myśli.

— Pańska odpowiedź jest nieco dziwna. „Nie ma w tem nic niemożebnego!" To niezbyt uprzejmie!

— Jestem gotów dać wyjaśnienie...

Ale zamiast wyjaśniać, Grandmanoir poczyna mówić o czem innem.

— Popatrz pani. Scena z portretem jest dowodem, że podobne obrazy powinny mieć tylko formę medaljonu. Samo miejsce jest trochę za chłodne, „H a m l e c i e, ż a l m ó j n i e m a g r a n i c!" W ogóle uważam ten akt za najsłabszy.

W parterze widać jakieś poruszenie. Panowie gromadzą się celem ujrzenia baletu.

Grandmanoir przegląda salę.

— Widzisz pani, to są ludzie przekonani o samodzielności swych pojęć. Czy to nie Edward rozmawia z Karolem?

Teraz przychodzi na Granmanoira kolej odebrania nauczki.

— Dajże mi pan pokój z tymi ludźmi. Spotykam ich co rana i co wieczora. Czyż nie lepiej słuchać czarownej muzyki baletu?

— Znajdują się w niej efekty wzięte z symfonji pasterskiej. W istocie czarowna muzyka! — Pani już się poprawiłaś. Nie chciałaś nawet spojrzeć na Edwarda. — Jest to niesłychany postęp!

— Więc pan urządziłeś próbę?

— W istocie! Patrz pani, ta tancerka ma sporo talentu.

— Powiadają, że jest brzydka. Mnie się ona podoba.

— Być może, że jest brzydka, kiedy nie tańczy. Jak rzewnie brzmi skandynawska melodja. „Blada, ciemna, jasnowłosa." Zdaje się, jakby była łkaniem.

— Słyszę teraz to łkanie, choć dotąd słyszałam tylko tempo walca. A co za wspaniały, brzozowy lasek! Jak pięknie można tam marzyć o samotności i miłości! Rzeczywiście, nie trudno uledz wzruszeniu, patrząc na Ofelję.

— Któż mógłby wysłuchać tej sceny bez wzruszenia? Poeta nagromadził tu wszystko, co może wstrząsnąć sercem: — naturę, młodość, piękność, miłość i śmierć.

Hrabina wpada w zamyślenie; czy ten człowiek jest zakochany, czy tylko wykształcony?

Po balecie opróżniają się loże. Komtesa i Grandmanoir gwarzą dalej.

— Dla czego nie chcesz pan mi przyrzec, iż będziemy się tu schodzili co środę? Czy nie podoba ci się loża, czy moje postępowanie.

— Oh, przeciwnie!

„Chór Grabarzy" rozpoczyna śpiewać. Blizki koniec opery wcale nie miłe czyni wrażenie na obojga. Czas upływa. Jedna strona chciałaby się dowiedzieć, na czem stoi, zaś druga radaby nie powiedzieć za wiele. Chór nad grobem Ofelji drażni serca obojga. Twarz hrabiny powleka się nagle lekką bladością. Grandmanoir czuje, że musi wyrzec stanowcze słowo. Komtesa korzysta z prawa pierwszeństwa.

— To miejsce przypomina Mendelsohna. Czy jesteś pan muzykalny.

— Muzykalny? Nie! Sądzę jednak, że jestem zakochany, jeśli pozwolisz hrabino, bym powiedział prawdę.

— Ba! to przecież m n i e nic nie obchodzi!

— A kogoż, łaskawa pani?... Pani podobałaś mi się zawsze. Dziś nabrałem przekonania, że masz obok bystrego dowcipu łagodność, a prócz nich talent... słuchania. Spędziłem prześliczny wieczór. Prawdopodobnie i pani skarżyć się nie będziesz na nudy. Więc nie pozostaje nam nic innego, jak nawzajem się pokochać.

Pan de Grandmanoir pomógł hrabinie przywdziać płaszczyk, poczem ona zbliżyła się do zwierciadła i uśmiechnięta włożyła kapelusz na głowę. Nie uszło jej baczności, że Grandmanoir nagle sposępniał.

Żegnając się, powiedział:

— Przyjmuję łaskawe zaproszenie pani na środy. Nie raczyłaś hrabino dać odpowiedzi na moje pytanie a ośm dni, to tak długi przeciąg czasu.

Spojrzała mu bystro w oczy. Potem szepnęła:

— Przyjdź pan jutro do mnie koło trzeciej z południa. Pomówimy o Hamlecie.

M. Souchat.

KRONIKA.

Ks. metropolita Sembratowicz powróci do Lwowa w dniu 17. b. m.

Pogrzeb księcia Demidowa San Donato, zmarłego we Florencji rosyjskiego krezusa, odbył się w Togilu (gubernji permskiej) z ogromną pompą. Przewiezienie ciała z Włoch kosztowało 70.000 rs. Na pogrzebie byli obecnymi — oprócz wdowy, córki i siostry zmarłego — hr. Tołstoj, jako opiekun, i paru dygnitarzy włoskich, przybyłych umyślnie na pogrzeb. Ludu zebrało się około 20.000.

Księżna, chcąc uczcić pamięć zmarłego męża, ofiarowała 25.000 rs. na zakłady dobroczynne dla robotników swoich fabryk.

Książę San Dodato był posiadaczem kolosalnego majątku, składającego się głównie z togilskich zakładów górniczych i przemysłowych, oszacowanych na 32,000.000 rs.; oprócz tego posiadał on dobra ziemskie w wartości 4,000.000 rs., oraz pałace, rezydencje i ruchomości w wartości 8,000.000 rs.

Odezwa. „Towarzystwo literackie Przyjaciół Polski" w Londynie rozesłało do wszystkich dzienników polskich następującą odezwę:

Towarzystwo zostało założone w lutym 1832. przez sławnego poetę Tomasza Campbell, pod opieką jego królewiczowskiej mości ks. Sussex, i przez ciąg lat 53 było w stanie podołać wielkiemu dziełu niesienia pomocy polskim wychodźcom, którzy po wojnie 1830/31 szukali schronienia w Anglji.

Oto poczet prezesów po panu Campbellu:

Tomasz Wentworth Beaumont, członek parlamentu; lord Dudley Cutts Stuart, członek parlam.; margrabia Breadalbane, k. t.; margrabia Townshend, h. Ilchester; lord Kinnaird; hr. Harrowby, k. g.; i teraźniejszy prezes lord Houghton.

Do rzędu dawców zaś, którzy najstalej i najhojniej zasilali fundusze Towarzystwa — oprócz prezesów, z których wielu było wspaniałymi dobroczyńcami — należą:

Baronowa Burdett Coutts, Rewerend J. H. Fisk, baronowa L. de Rothschild, książę Devonshire k. g., lord Leigh, lady Kinnaird, pani F. Kirby, pan Edward Johnstone, Rewerend W. S. Lach-Szyrma, m. a.; pan R. L. Chance, hr. Shaftesbury, k. g.; lord Winmarleigh, pułkownik William Pinney, pan Thomson Hankey, pan Artur Hill, pan William Henry Hall, sir Harry Verney, baronet, członek parlamentu; lady Simmons, lady Charlotte Blount, lady Louise Goldsmid, pani L. Haslett, lady Andrey Buller, pani John Betts, pułkownik i pani Whitting, pułkownik C. S. de Gzowski, aide-de-camp królowej; pan F. A. Rola de Wolski, pan Alojzy D. Lubecki, Bronisław James Jazdowski, m. b. chirurg-major l jego rodzina; baron i baronowa d'Eichtal, F. baronowa Wielobycka, pp. Adam i Henryk Giełgudowie, pan i pani Sembrich-Stengel (Kochańska) i w. i.

Towarzystwo odbierało także — a zwłaszcza w ostatnich latach — szczodre i regularne datki ze strony polskiej, szczególniej od jkw. Marguerite d'Orléans księżny Czartoryskiej, od Władysława księcia Czartoryskiego, od Władysława hr. Zamoyskiego, od Adama ks. Sapiehy i od Towarzystwa dobroczynności dam polskich w Paryżu, które sto franków wnosi miesięcznie na wsparcie najwięcej potrzebujących weteranów w Anglji.

Atoli ze śmiercią wielu dawnych członków lub dobroczyńców Towarzystwo zubożało, a dziś uszczuplone jego zasoby nie pozwalają mu nieść pomocy jakby chciało, w nagłych razach choroby lub biedy, Polakom pozostałym jeszcze przy życiu z wojny z r. 1830/31. (dziś już nielicznym, a po lat około 80 liczącym); innym — z powstań z lat 1848 i 1863, tudzież żołnierzom Polakom (wziętym przez Anglików w r. 1854 w Bomarsund w niewolę) którzy zaciągnęli się byli dobrowolnie do służby naszej podczas wojny krymskiej, choć nie służyłoby im prawo jeńców wojennych, gdyby nanowo popadli byli w ręce rosyjskie.

Z powodu tego uszczuplenia funduszów i dla pokrycia deficytu od trzech lat coraz bardziej się powiększającego, rada Towarzystwa udaje się z prośbą o pomoc albo datkiem jednorazowym, albo stałem jej zasilaniem.

W. Lloyd Birkbeck,
sekretarz honorowy.

Subskrypcje przyjmują: Messrs. Coutts et C. 59 Strand, W. C., i pan J. J. Baranowski sekretars Towarzystwa, 10 Duke Street, St. James, S. W. London.

Alfred Rumiński stał się głośnym w gronie turystów, dosięgnąwszy szczytów Kebne, w okolicach Tonaco, wzniesionych na 8.000 stóp nad poziom morza. Rumiński jest mieszkańcem Helsingforsu.

Srebrny medal w monachijskiej szkole sztuk pięknych otrzymał p. Hirschenberg z Galicji. Kształcił się pod kierunkiem Wagnera.

Ze sportu. Czwartego dnia gonitw carskosielskich konie z Królestwa przyjęły udział tylko w trzech biegach.

W drugim biegu mianowicie szedł „Telegraf" p. Dorożyńskiego i „Desire" hr. Ledochowskiego, żaden nie wziął nagrody. W biegu o nagrodę cesarską 4.375 rs. zwyciężyła „Fine Mouche" p. Grabowskiego, a drugą nagrodę 1.000 rs. koń Augusta hr. Potockiego „Taijle Vent"

W biegu piątym zwyciężyła „Rhea" p. Kronenberga, biorąc 850 rs.

Interpelację do świetnego magistratu miasta Lwowa wnosi za naszem pośrednictwem pewne grono obywateli, dbałych o zdrowie swych bliźnich. Interpelują oni mianowicie tę poważną instytucję co do sprzeczności, istniejącej między nową ustawą budowniczą a faktami, dostrzeganemi codziennie. I tak np. ustawa ta nakłada obowiązek na właścicieli domów, aby rynny, odprowadzające wodę deszczową z dachów, spuszczali pod trotuary; tymczasem nie tylko nie myśli tego zrobić żaden właściciel starej kamienicy, ale nawet wszystkie nowe domy świeżo wykończone i już w czasie, w którym nowa ustawa obowiązuje, mają rynny, kończące się o metr lub wyżej nad trotuarem. Przypuśćmy, że te tusze, jakie podczas deszczów spływają na przechodniów, dadzą się jeszcze pogodzić z pojęciem o szczęśliwości; ale jakże znowu zrozumieć inny fakt, równie jaskrawego lekceważenia nowej ustawy. Powiada ona, że każdy dom musi stać po wybudowaniu sześć miesięcy zanim wolno będzie przystąpić do jego tynkowania. Tymczasem we Lwowie dzieje się inaczej. I tak np. w czerwcu właściciel pewnej kamienicy przy placu Marjackim rozpoczął budowę trzeciego piętra, a zaledwie mury wyciągnął i dachem pokrył, natychmiast je otynkował. To samo zrobił właściciel domu świeżo zbudowanego przy rogu ulicy Zimorowicza i Koralnickiej. W maju rozpoczął budowę domu od fundamentów, a dzisiaj budynek cały jest już otynkowany i od 1. września będzie zamieszkały.

Czyż w takim domu, wśród potwornej wilgoci, jaka tam musi powstać, ludzie bez uszczerbku zdrowia mogą mieszkać? A trudno znowu przypuścić, żeby magistrat o tem nie wiedział, żeby żaden z radnych miejskich tego nadużycia nie spostrzegł, żeby wreszcie wszystkie te fakta były tajemnicą dla p. prezydenta miasta.

Wydalenie z Prus. Dzienniki poznańskie notują wydalenie nagłe znowu kilku polskich katolickich rodzin, biednych zarobników, pochodzących z Królestwa. Godnem uwagi jest, że obcokrajowcy, przybysze z Rosji, jeśli są wyznania ewangielickiego otrzymują od rządu pruskiego obecnie specjalne pozwolenie na pozostanie w kraju.

Francuzi o nas. *Figaro* paryski podał statystykę dzienników na całej kuli ziemskiej, którą powtórzył *Times*, a *Frankf. Ztg.* zamieściła w streszczeniu, ostrzegając, iż są w niej pomyłki. Że są, to pewna, czytamy bowiem w artykule, iż w państwie rosyjskiem wychodzi 800 pism, z tych 4 francuskie, 3 niemieckie, 2 łacińskie, 2 hebrajskie i „jeszcze parę w mowie Polaków, Finnów, Tatarów i Georgijczyków."

Z Afryki. Przy drodze z Lorenco Marguez do wzgórzy Lebombo w służbie niższej pracuje kilku Polaków; obecnie do budowy udał się tam wychowaniec szkoły technicznej w Sztutgarcie — Ekielski.

Gazety niemieckie ostrzegają, że w tych dniach przybyło do Europy z Ameryki kilkunastu ajentów w celu werbowania wychodźców do Brazylji.

Muzykalny oszust. Policja tutejsza ściga niejakiego Bolesława Boreckiego, przybierającego rozmaite nazwiska i mieniącego się być technikiem, który popełnił we Lwowie kilka oszustw rzadko praktykowanych. Mianowicie wypożyczał kosztowne meble i fortepiany za miesięczną opłatą, a następnie sprzedawał je jako prawy ich właściciel. W ten sposób postąpił z fortepianem ze składu p. Alschera, tudzież z drugim fortepianem ze składu p. Ludwika Marka, a nadto naraził na straty trzech handlarzy mebli — izraelitów. Oszust znikł ze Lwowa.

Wypadek w kopalni. W szybie naftowym w Siarach, u p. Fedorowicza, wybuchł pożar skutkiem nieostrożności i trwał wewnątrz przez sześć godzin: przytłumiono go dopiero po zasypaniu szybu ziemią.

Skutkiem tego wypadku siedm robotników odniosło ciężkie skaleczenia i poparzenia.

Wyższy instytut handlowy w Antwerpji ukończyli w tym roku z dyplomem „licenciés ès sciences commerciales" dwaj Polacy — Czesław Münchheimer i Stefan Krzywoszewski z odnaczeniem. Obadwaj są z Warszawy.

Strawność pokarmów. Przy ocenianiu wartości pożywnej pewnego pokarmu zasługuje na uwagę prócz zawartości w nim materyj pożywnych także jego strawność. Poczynione już w tym kierunku doświadczenia uzupełniają się z dniem każdym nowemi próbami, które ostatniemi czasy odbywają się szczególnie w Ameryce z wielkim zapałem i dotyczą głównie mięsa rybiego.

Do doświadczenia tego rodzaju przygotowuje się sztuczny sok żołądkowy przez rozpuszczenie pięciu gramów pepsyny w litrze 0·2procentowego kwasu solnego i do dwóch litrów takiej cieczy dodaje się 20 gramów pokarmu, który zbadać zamierzamy. Po 22 godzinach (w którymto czasie temperatura cieczy wynosić powinna 38 do 40 stopni) przesącza się płyn ten i oznacza ilość pokarmu rozpuszczoną, a więc zawartego w przesączu.

Jeżeli ilość mięsa wołowego rozpuszczonego (a więc strawionego) w takich warunkach oznaczymy przez 100, w takim razie otrzymamy dla innych gatunków następujące (okrągłe) liczby, oznaczające zarazem stopień ich strawności: Mięso cielęce 95, baranina 92, łosoś 92, mięso jagnięce 88, młody rak morski (homar) 88, pstrąg złoty 87, kurczę (mięso jasne) 87, makrela 87, flondra 85, kurczę (mięso ciemne) 84, szczupak 83, śledź 82, okoń 81, udo żabie 80, rak morski (samica) 79, pstrąg rzeczny 78, płocica 73, węgórz 72, homar (samiec) 69, rak rzeczny 67.

Próby czynione z mięsem wołowem gotowanem i surowem wykazują, że w tym samym czasie, w którym gotowanego strawiono 100 części, trawi się surowego 142 części, czyli że mięso surowe jest łatwiej strawne.

Od Administracji. *JW. hr. K. poczta — Chrcwt.* Nr. 7 fejletonu Izmael nie istnieje. *Metrampaż* przy numeracji omylił się i po Nr. 6 dał Nr. 8. Przeto przerwy w toku powieści nie ma żadnej, a jest tylko błąd w numerach.

(=) **Kraków** 12. sierpnia. *(Koresp. Przegl.).* Dzisiaj odbyły się wielkie manewra pod Krakowem na prawym brzegu Wisły, w których wziął udział przybyły tutaj wczoraj wieczornym pociągiem Arcyksiążę Albrecht. Oprócz garnizonu krakowskiego wzięły w ćwiczeniach oddziały piechoty, które nadciągnęły z Wadowic i Nowego Sącza, tudzież ułani z Tarnowa. Do Krakowa dolatywał z daleka odgłos walki, zwłaszcza artylerzyckiej, dla zwykłych wszakże śmiertelników nie mają żadnego interesu dzisiejsze manewry, odbywające się na rozległych bardzo przestrzeniach i zasadzające się przeważnie na taktycznych ruchach przeciw markowanemu nieprzyjacielowi.

Arcyksiążę Albrecht stanął — jak zwykle — w hotelu „Victoria." Powitali go na dworcu kolejowym komenderujący ks. Windischgrätz, prezydent miasta dr. Szlachtowski, radzca dworu Englisz, komisarz starostwa Link i jeneralicja. Dziś popołudniu wielki obiad na cześć dostojnego gościa.

---

100)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Trzema cięciami sztyletu otworzył swoje więzienie i jak sokół rozkapturzony, przebiegłszy drogę szybkiem i bystrem spojrzeniem, zobaczył napastników, sunących z Izabellą przez pola i zdążających widocznie ku niezbyt stamtąd oddalonemu gaikowi. Niewidomy z dzieckiem znikł, ukrywszy się prawdopodobnie w jakim rowie lub za krzakami.

Ale nie o tę podłą zwierzynę chodziło Sigognacowi; to też zrzuciwszy płaszcz, który mu przeszkadzał, puścił się w pogoń za łotrami z rozpaczliwą furją. Baron był zwinny, dobrze zbudowany i stworzony do biegu, a w pacholęcych latach walczył często o palmę chyżości z najzręczniejszemi dziećmi na wsi.

Rabusie, obróciwszy się na siodle, spostrzegli zmniejszającą się odległość, która ich oddzielała od barona; jeden z nich strzelił nawet z pistoletu, chcąc ścigającego powstrzymać w pogoni. Ale chybił, bo Sigognac biegnąc, skakał na prawo i na lewo i utrudniał tym sposobem dokładne wycelowanie.

Jeździec, wiozący Izabellę, usiłował zyskać na odległości, pozostawiwszy swojej tylnej straży ułatwienie się z Sigognac'iem, ale młoda kobieta umieszczona na łęku, nie pozwalała mu prowadzić konia jakby chciał, bo szamotała się i usiłowała zsunąć się na ziemię.

Sigognac zbliżał się coraz bardziej, ile że grunt nie był dla koni dogodnym. Nie ustając w biegu, dobył szpady, którą trzymał wysoko; ale gonił pieszo, sam jeden trzech ludzi uciekających na dobrych koniach i zaczęło mu tchu brakować; zrobił jeszcze nadzwyczajny wysiłek i w kilku susach dogonił jeźdźców, osłaniających ucieczkę rabusia.

Nie chcąc tracić czasu na walkę z nimi, ukłół parę razy w grzbiet konie, na których jechali, w nadziei, że pod taką ostrogą uniosą się.

W istocie, zwierzęta, oszalałe z bólu, stawały dęba, wierzgały i mimo wszelkie starania jeźdźców, usiłujących powstrzymać je, wziąwszy na kieł, puściły się galopem, jak gdyby ich djabeł gonił; nie powstrzymały ich ani rowy, ani przeszkody, tak, że w jednej chwili znikły z oczu barona.

Sigognac tymczasem, zdyszany, zlany potem, z wyschniętemi usty, obawiając się, że mu lada chwila serce pęknie w piersi, zrównał się nareszcie z jeźdźcem zamaskowanym, który wiózł porwaną Izabellę. Nieszczęśliwa krzyczała:

— Do mnie Sigognacu, do mnie!

— Jestem — odpowiedział baron głosem przerywanym i świszczącym — i lewą ręką uwiesił się u rzemienia, którym Izabella przymocowana była do zbója.

Usiłował ściągnąć ją na ziemię, biegnąc obok konia, jak owi koniuszowie zwani u Rzymian „desultores". Ale jeździec ściskał kolana i łatwiej byłoby przechylić tors centaura, aniżeli wyrzucić go z siodła; jednocześnie szukał piętami brzucha swego wierzchowca, chcąc go jeszcze podpędzić i starał się zrzucić Sigognaca, na którego nie mógł natrzeć, bo miał ręce zajęte trzymaniem cugli i poskramianiem Izabelli.

Bieg konia w ten sposób hamowany, tracił na szybkości, co pozwalało Sigognacowi zebrać trochę tchu; korzystając z tego zwolnienia, starał się nawet przebić swego przeciwnika; ale z obawy, żeby w tych bezładnych ruchach nie ranić Izabelli, zadał cios niepewną ręką. Jeździec puściwszy na chwilę cugle, wydobył z pod kaftana nóż i przeciął nim rzemień, do którego Sigognac czepiał się rozpaczliwie, potem zatopił gwiazdki ostróg w bokach biednego zwierzęcia, tak, że aż krew trysnęła; koń puścił się galopa z nieprzepartą siłą. Pas skórzany został w garści Sigognaca, który nie mając już oparcia i nie spodziewając się tego podejścia, upadł bardzo ciężko na plecy; mimo szybkości, z jaką powstał i podniósł szpadę, leżącą o kilka kroków dalej, jeździec skorzystał z tego opóźnienia i miał już przewagę nad baronem, który przy niewypowiedzianem znużeniu tym szalonym pościgiem, nie mógł już marzyć o zrównaniu się z rabusiem.

Jednakże, na coraz słabsze krzyki Izabelli, puścił się znowu w pogoń; ale był to bezowocny wysiłek szlachetnego serca, któremu porwano to, co miał najdroższego.

Odległość między Sigognac'iem a jeźdźcem powiększała się coraz bardziej; nareszcie rabuś ze swoją ofiarą dotarł do lasku, którego gąszcz, jakkolwiek z liści ogołocony, plątaniną pni i gałęzi zasłonił przed okiem barona kierunek, w jakim zbójca podążał.

Mimo wściekłości, rozpaczy i bolu Sigognac musiał zatrzymać się, zostawiając swoją drogą Izabellę w szponach tego szatana, bo nie mógł jej wyswobodzić nawet z pomocą Heroda i Scapina, którzy na odgłos strzałów pistoletowych, domyślając się jakiej napaści czy zasadzki, zeskoczyli z wózka, chociaż ich ów dryblas lokaj starał się od tego powstrzymać.

W kilku urywanych słowach Sigognac opowiedział im porwanie Izabelli i wszystko co zaszło.

— Jest w tem Vallombreuse — rzekł Herod — czyżby się dowiedział o naszym wyjeździe do zamku Pommereuil i urządził na nas zasadzkę? albo może też to przedstawienie, za które dostałem pieniądze, było tylko fortelem, mającym na celu wyciągnięcie nas za miasto, gdzie podobne napaści nie są tak trudne i niebezpieczne? W takim razie łotr, który odegrał marszałka, jest największym aktorem, jakiego kiedykolwiek widziałem. Byłbym przysiągł, że ten hultaj był naiwnym intendentem z dobrego domu, pełnym cnót i rzadkich przymiotów. Ale teraz, kiedy nas jest trzech, przeszukajmy na wszystkie strony ten gaik; może znajdziemy jakikolwiek ślad tej dobrej Izabelli, którą kocham, choć jestem tyranem, bardziej od moich własnych wnętrzności. Niestety! lękam się, czy ta niewinna pszczółka nie wpadła w sieć potwornego pająka, który ją zabije, zanim biedaczkę zdołamy wyplątać z dobrze zasnutej matni.

— Zmiażdżę — rzekł Sigognac, uderzając obcasem w ziemię, jakby miał już pająka pod butem — zmiażdżę jadowitego potwora!

Straszliwy wyraz fizjognomji, zwykle tak spokojnej i łagodnej, świadczył, że nie była to ze strony barona czcza fanfaronada i że zrobiłby tak, jak mówi.

— A teraz — rzekł Herod — nie tracąc czasu na próżne słowa, wejdźmy do lasku i przetrząśnijmy go. Zwierzyna musi być ztąd niedaleko.

W istocie z drugiej strony gęstwiny, po za którą przedarł się Sigognac z aktorami, nie zważając na krzaki, plączące się pod nogami i na gałęzie chłoszczące ich po twarzy, wyruszała, co koń wyskoczy, karoca z zasuniętemi firankami, zaprzężona w czwórkę, popędzana gorączkowem trzaskaniem z bicza.

Dwaj jeźdźcy, którym Sigognac pokłół wierzchowców, zdołali widocznie uspokoić je, bo jechali tuż przy drzwiczkach powozu, a jeden z nich prowadził luzem konia po zamaskowanym rabusiu, bo ten główny przywódzca wszedł do karety, widocznie dla dopilnowania, żeby Izabella nie podniosła firanek, nie wołała o pomoc, lub nie próbowała wyskoczyć, z narażeniem życia.

Trzeba było mieć chyba siedmiomilowe buty, ażeby przedsięwziąć szaloną pieszą gonitwę za karetą tak zaprzężoną i tak strzeżoną.

Jedyną rzecz, którą mógł zrobić Sigognac wraz z towarzyszami, było odnalezienie kierunku, w jakim zdążali uciekający.

Baron próbował iść śladem kół, ale pogoda była sucha i kolej lekko się odznaczała na twardej ziemi; a dalej ślady plątały się z liniami kół innych wozów, które przejechały gościńcem poprzednich dni.

Doszedłszy do rozdroża, w którem gościniec rozgałęział się na kilka odnóg, baron zgubił wszelki ślad i stał bardziej zakłopotany niż Herkules między Rozkoszą i Cnotą.

Musiał zawrócić, bo fałszywy ślad mógł go więcej jeszcze oddalić od celu poszukiwań; więc też gromadka ze smutkiem skierowała się ku wózkowi, na którym inni aktorzy z niecierpliwością i trwogą czekali wyjaśnienia tej tajemnicy.

Od początku całej przygody, lokaj, służący za przewodnika, przyspieszał jazdę wózka, ażeby pozbawić Sigognaca pomocy towarzyszy, mimo, że aktorzy kazali mu zatrzymać się; a kiedy Tyran i Scapin, na odgłos wystrzałów, zeskoczyli z wózka, łotr puścił się pędem strzały i przeskoczywszy rów, umknął do swoich wspólników, nie troszcząc się już, czy trupa dostanie się do zamku Pommereuil, jeżeli ten zamek istniał, bo potem co zaszło i to zaczynało być wątpliwem.

Herod zapytał się staruchy, przechodzącej tamtędy z pękiem chrustu na plecach, czy daleko jeszcze do Pommereuil — na co kobiecina odpowiedziała, że na kilka mil wokoło nie zna wsi, miasteczka, ani zamku tego nazwiska, choć mając lat siedmdziesiąt od dzieciństwa wędruje po okolicy, żebrząc po drogach i gościńcach, na utrzymanie swego nędznego życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

— Rzadką uroczystość złotego wesela obchodzili wczoraj obywatele tutejsi pp. Johnowie. Ponieważ pan J. A. John jest szefem starej firmy tutejszej browaru, a nadto jako mieszczanin krakowski brał do ostatnich lat żywy udział w życiu publicznem miasta, przeto ze wszech stron napływały dla sędziwej pary gratulacje, adresy i upominki.

— *Djabła* tutejszego spotkał szczególny zaszczyt, ogłoszono go niehonorowym człowiekiem. Rzecz wiąże się niestety ze smutnym wypadkiem utonięcia nadporucznika inżynierji ś. p. Antoniego Podczaskiego. *Djabeł* odważny i przyzwyczajony bezkarnie wywijać pałką, zarzucił oddziałowi inżynierji tchórzostwo, za co wyzwał go przywódca tego oddziału porucznik Wiktor Kotłowicz. *Djabeł* nie stanął — wskutek czego p. Kotłowicz ogłasza w dzisiejszym *Czasie* przebranego w skórę djabelską p. Borkowskiego człowiekiem niehonorowym. Resztę piosnki dośpiewa zapewne *Bicz*, którego potrzeba snać w Krakowie. My nad tym epilogiem smutnego wypadku tylko ubolewamy. Nieszczęśliwa ofiara i jej rodzice godni są najwyższego współczucia i pociechy, a nie obrony pazurów djabelskich.

ROZMAITOŚCI.

Droga do ołtarza. Młodszy syn księcia Argyll zaręczył się z lady X... i jak obowiązek nakazuje zażądał zezwolenia swego ojca. Książę odpowiedział: „Odkąd najstarszy mój syn, markiz de Lorne zaślubił córkę królowej angielskiej, został głową naszego domu. Musisz otrzymać jego zezwolenie, może ci wtedy nie odmówię". — Do markiza udaje się brat, i od niego otrzymuje następującą odpowiedź: „Ponieważ jestem zięciem królowej, obowiązek i uszanowanie wymagają, żeby tę kwestję poddać pod jej decyzję. Zaraz jej twój interes przedstawię". Do królowej zatem poszedł natychmiast margrabia i oznajmił jej żądanie brata. Monarchini jednak rzekła: Odkąd niebo pozbawiło mnie wiecznie opłakiwanego małżonka, wzięłam sobie za zasadę nie zrobić kroku w sprawach mego domu, bez odwołania się do mego szwagra księcia Cobourg. Napisze do niego". Królowa dotrzymała przyrzeczenia; ale odebrała tak brzmiącą odpowiedź: „Jej Królewska Mość, moja najukochańsza siostra, wie dobrze, że od ostatnich kilku lat ważne zmiany polityczne miały miejsce w Niemczech, w następstwie tychże środek ciężkości przeniesiony został z Cobourg do Berlina. Uważam przeto za moję powinność odnieść się w tej materji do cesarza Wilhelma, aby wydał swoję decyzję." Nie mogę bowiem wziąć na siebie tej odpowiedzialności. Odesłany więc do Berlina pojechał tam młody książe, i otrzymawszy audjencję u cesarza, objaśnił mu przyczynę swej wizyty. Namyśliwszy się chwilkę, cesarz rzekł: „Com wywalczył i zdobył dla mego kraju, wie o tem cały świat. Ludzie jednak nie mają pojęcia jak rozdarte jest serce moje z powodu niezgody i usterek jakie panują w gronie mej rodziny i moich ministrów. Muszę jednak wyznać, że książe Bismark jest najmędrszym i najprzenikliwszym z moich doradców. Daję ci zlecenie przedstawić mu twoje życzenie, i niech on decyduje". Nieszczęśliwy narzeczony skierował swe kroki na Wilhelmstrasse i posłał kartę do potężnego ministra. Przyjęty natychmiast, odczytał mu list królowej i powtórzył słowa cesarza, błagając o przychylną odpowiedź. Kanclerza decyzja wydaną została bez wahania: „Zkąd mnie decydować w tej kwestji? Co mieć możemy wspólnego z księciem Argyll lub jego synem? Jeżeli ten młody człowiek chce się żenić, a niechaj się żeni i... wiesza". Ożenił się też książe i powiesił... na szyi swej żony.

— **Dejazet.** Dwadzieścia pięć lat temu, wystawiono „La Grisette" Bérangera w Paryżu. Rolę Lizetty miała przedstawić sławna Dejazet. Reputowana w podeszłym wieku artystka, straciła już była wówczas zęby. Dla odegrania tej roli, kazała sobie wprawić sztuczne. Znajdując, że jej są niedogodne, po skończonej sztuce wyjęła je i włożyła do tylnej kieszeni. W zapomnieniu nieostrożnie siadła na nich i uczuwszy ból, zerwała się z miejsca z krzykiem. „Co się stało?" — spytał genialny aktor Adolf Dennery. — „Nic, uśmiechnęła się panna Dejazet, ugryzłam się."

— **Przepisy prawne miasta Gdańska,** pochodzące z r. 1703, a dotyczące obchodzenia się ze służbą, opiewają, iż państwo „mają obowiązek wysłania służących swoich choćby raz jeden w niedzielę do kościoła, iżby nie chodzili gdzieindziej," Mają też prawo „służbę swoję wypędzać kijami i karać, w taki jednak sposób, aby kary nie powodowały kalectwa lub ciężkiego ranienia." Ci ze służących, którzy uskarżać się będą na jadło i picie: „za pierwszym razem karani być winni ośmiodniowym aresztem o chlebie i wodzie, za następnym zaś oddaniem do domu karnego."

— **Szajkę fałszerzy pieniędzy** pochwycono w Woroneżu. Z jakim artyzmem podrabiane były banknoty przez tych fałszerzy można sądzić z następującej sceny, opisanej przez korespondenta *Moskowskich Wiedomosti*: Na drugi dzień po dokonaniu aresztowania jeden z agentów policyjnych udał się do miejscowej filji Banku Państwa i prosił kasjera o zmienienie 25-rublowego papierka. Kasjer wziął bankocetel, biegle obejrzał go na wszystkie strony i rozmienił.

— Proszę pana obejrzyć dobrze papierek — rzekł agent.

— Już widziałem pański papierek. Wszak był 25-rublowy?

— Tak, 25-cio rublowy.

— A więc dobrze. Odejdź pan i nie przeszkadzaj mi.

— Prosiłbym pana o powtórne i dokładniejsze obejrzenie papierka — nalegał agent.

— Bilet 25-cio rublowy, ni mniej, ni więcej — odpowiada kasjer, obrzucając powtórnie kwestjonowany papierek swoim doświadczonym wzrokiem. — Nie rozumiem pana, o co mu idzie. Zechciej pan odejść i nie przeszkadzaj.

— A czy pan wiesz, kto ja jestem?

— Wszystko mi jedno. Dałeś pan 25 rs., dostałeś także 25 rs. i daj mi pan pokój.

— Jestem agentem policji śledczej, a papierek ten należy do liczby zabranych wczoraj fałszerzom.

Kasjer drgnął; zbiegli się inni urzędnicy Banku i po długich studjach zaledwie że mogli wynaleść prawie zupełnie nieznaczne oznaki artystycznego podrobienia.

— No, a ten? spytał agent, pokazując 5 cio rublowy papierek. Falsyfikat poznano odrazu, ale nie po rysunku lub wodnych znakach, lecz po gatunku papieru. Dziesięciorublowy banknot znów wymagał bardzo starannego obejrzenia. Dokładność podróbki wprawiła w podziw najdoświadczeńszych bankowców.

Puszczaniem w obieg papierów zajmowali się żydzi, a falsyfikaty wyrabiano w Londynie.

— **Z mody nowego świata.** Elegantki Nowego Jorku, przed udaniem się na bal lub zabawę jaką, na której występują w dekoltowanych sukniach mają zwyczaj... polerowania ramion i biustu. Ów *modus operandi* odbywa się, jak następuje. Biust i ramiona przedewszystkiem myje się wodą różaną, następnie nacierają coldcreame'm, który musi pozostawać przez 15 minut, poczem wciera się cienkim płatkiem flaneli; w dalszym ciągu ramiona i biust posypują się proszkiem, które również należy mocno wetrzeć. Po skończonej operacji, skóra wygląda jak marmur polerowany, i ciało wydaje się niezwykle świeżem i jędrnem. Która z pań nie wierzy, niech spróbuje...

— **Crescendo i decrescendo w miłości.** W procesie przeciw pewnemu lordowi adwokat potrzebował jako dowodu przeciw uwodzicielowi listów przezeń pisanych, powódka jednak wzbraniała się powierzyć je, i dopiero dała się nakłonić wtedy, gdy jej adwokat przyrzekł, iż w sądzie same tylko tytuły zostane odczytane. Tak się też stało rzeczywiście. Tytuły dawały aż nadto jasny obraz przebiegu całego stosunku... Oto ich brzmienie: Szanowna panno Arden! Kochana pani! — Uwielbiana Ellen! — Moja słodka Elly! — Luba moja, bóstwo moje! — Moja jedyna, kochana żono! — Dwa następne listy z takimże nagłówkiem. — Aniele mój, moje ty wszystko! — Tu w datach następuje dosyć długa pauza, poczem: Kochana Ellen! — Moja pani! — Pannie Ellen Arden — Madame... Sąd opierając się na tym dowodzie, skazał szanownego lorda jako uwodziciela na wynagrodzenie pieniężne.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 12. sierpnia. Wiedeń: okowita per 10.000 lit., procent 28·50 do 28·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·45—7·47 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do 11·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 159 50 m., żyto —·— m., spirytus 43·60, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 45·75 fr.

Ankieta gorzelniana, która odbyć się miała wczoraj w krakowskiem Towarzystwie rolniczem, odroczoną została — jak nam donosi nasz korespondent krakowski — z powodu, że galicyjskie Towarzystwo gospodarcze zaproszone do udziału w ankiecie w zeszłym miesiącu, odpowiedziało dopiero w ostatniej chwili, że z powodu pory obecnej nie będzie mogło wysłać swoich delegatów na ankietę. Komitet rolniczy krakowski nie wyznaczy nowego terminu do ankiety dopóki nie otrzyma od galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego wiadomości o wyborze delegatów.

Stan urodzajów w zachodnich powiatach Galicji. Z ogłoszonego w ostatnim numerze *Tygodnika rolniczego* sprawozdania komisji statystycznej o stanie płodów w zachodnich powiatach Galicji z dniem 1. sierpnia wyjmujemy następujące szczegóły:

Powiat Biała: urodzaj pszenicy średni, żyta i jęczmienia mierny, owsa i wyki dobry, stan kartofli był dotąd dobry, ale gnić już zaczynają; buraków, marchwi pastewnej i kapusty dobry; rzepak jeszcze niemłócony, zdaje się, że będzie dosyć dobry. Wydatek z pierwszego pokosu koniczyny czerwonej 15 cetn. metr. z morga; siana 14 cetn. z morga. Cena robotnika pieszego 25—60 cent.; dzień parokonny 2—3 złr.

Bochnia: oziminy i jarzyny średnie, z wyjątkiem owsa, który dobre robi nadzieje, o ile mu wyłożenie nie poszkodzi. Ziemniaki dotąd dobre, jest jednak obawa, że psuć się będą; buraki średnie, kapusta dobra. Zbiór czerwonej koniczyny dosyć dobry, siana szczupły. Cena dnia pieszego do żniwa 40—50 ct.

Brzesko: pszenica, żyto i jęczmień dobre, owies średni, rośliny strączkowe dobre; kukurudza na paszę dobra, kartofle dobre jeszcze, buraki średnie, kapusty dobre. Rzepak dał z morga 12 centnar., koniczyna czerwona 16 centnar., szwedzka 22 centn., siano 15 centn. z morga. Zbiór wisień i czereszeń dobry. Cena robotnika pieszego 40 — 50 centów, dnia parokonnego 1 zł. 50 ct.

Chrzanów: pszenica dobra, ale powalona, żyto, jęczmień, owies i groch tylko mierne i przeważnie powalone; bobik dobry, wyka zwalona gnije od spodu, kukurudza paszna dobra, mieszanki dobre, len zwalony, kartofle dobre, ale jest obawa gnicia, buraki częściowo dobre, przeważnie średnie; marchew pastewna częściowo średnia, częściowo zła; kapusty dobre, chmiel dotąd dobry. Rzepak wydał z morga 6 centn. metr., koniczyna czerwona 10—15 centn. metr., siano 8—10 centn. metr. z morga. Zbiór wisień i czereszeń bardzo dobry. Cena dzienna robotnika pieszego 30 — 70 centów, dnia parokonnego 1 zł. 50 ct. do 3 zł.

Dąbrowa: pszenica i żyto częściowo dobre, częściowo średnie; jęczmień średni, owies przeważnie dobry, rośliny strączkowe średnie, mieszanki rozmaite od wybornych do średnich; len dobry, kartofle były dobre, ale gnić zaczynają; buraki średnie i złe, marchew pastewna dobra i średnia, kapusta wyborna i dobra. Wydatek rzepaku z morga 6 cent. metr., koniczyny czerwonej 11—16 cent. metr., siana 9—12 cent. m. Zbiór wisień i czereszeń miejscami wyborny, miejscami tylko średni. Cena najmu robotnika pieszego od 25—55 ct., pary koni 1.50—2.50 zł.

Grybów: pszenica średnia, żyto rozmaite, dobre, średnie i mierne, jęczmień częściowo dobry, częściowo średni; owies dobry, miejscami wyborny; groch przeważnie średni, a nawet zły; bobik zły; wyka średnia; mieszanka średnia, miejscami dobra; len częściowo dobry ale jest i zły; konopie dobre; kartofle wyborne i dobre, ale jest obawa, że będą gnić; buraki przeważnie dobre, są jednak i średnie tylko; marchew pastewna średnia; kapusty dobre. Zbiór koniczyny z morga wynosi 10 cent. m., siana 8—10 cent. metr. Zbiór wisień i czereszeń dobry. Cena robotnika pieszego 30—50 ct,, dnia parokonnego 2—3 złr.

Jasło: pszenica dobra, miejscami nawet wyborna; żyta średnie, jęczmień i owies dobry i wyborny; groch. bobik i wyka dobre; hreczka dobra; mieszanka dobra; len dobry: konopie wyborne; kartofle dobre, ale jest obawa gnicia; buraki dobre; kapusty dobre i średnie. Zbiór rzepaku z morga 7 cent. m.., koniczyny czerwonej do 35 cent., siada do 25 cent. Zbiór wisień i czereśni zły. Cena najmu robotnika 35 — 60 ct., dnia parokonnego 2 złr.

Kolbuszowa: oziminy i jarzyny, oraz rośliny strączkowe przeciętnie dobre; tożsamo i rośliny okopowe, jest jednak obawa, by ziemniaki nie zaczęły się psuć po ostatnich deszczach; chmiel dobry dotąd. Zbiór wisień i czereśni mierny. Cena robotnika pieszego dziennie 25—30 ct., dnia parokonnego 1.50—2 złr.

Wiedeń 11 sierpnia.

(Di) Szczęśliwie ukończona kuracja cesarza Wilhelma w Gasteinie, jakoteż nadzieja, że po zjeździe naszego monarchy z carem rosyjskim nastąpi zjazd cara z cesarzem niemieckim nastroiła była jeszcze wczoraj spekulacją niemiecką bardzo przychylnie. Partja zniżkowa postanowiła, jak się zdaje, wszelkiemi siłami oprzeć się kierunkowi przeciwnemu i poruszyła w tym celu wszystkie możliwe sprężyny, aby kontrminie nałożycie dokuczyć. Pewien spekulant wiedeński miał także do tego przyłożyć rękę, albowiem kazał zakupować za granicą ludwiki, które też poszły wczoraj w górę o 2 zł., jakkolwiek nie umiano podać żadnego nowego motywu tego wysokiego awansu.

W ten sposób zaraz w pierwszej chwili otwarcia targu zastała spekulacja tutejsza kursa wysokie. Wprawdzie niebawem obniżyły się one nieco, kiedy nadeszły wiadomości o obsadzeniu Heratu i wypadku cholery w Gibraltarze, atoli dalsze niekorzystne wiadomości, a szczególnie ogłoszenie bilansu tureckiego towarzystwa tytoniowego nie wywierały już żadnego wpływu. Przyczyną tego była nadzwyczaj dobra postawa giełd zagranicznych, a szczególnie Berlina i Londynu, skąd sygnalizowano wysoki awans papierów rosyjskich.

Z wypadków szczegółowych należy wspomnieć o reprizie obudwu akcyj kredytowych, podczas gdy inne papiery bankowe nie zdołały się utrzymać przy wczorajszych swych zyskach. — Także ludwiki nie wytrwały na zdobytej wysokości, lecz nieco się osłabiły; natomiast nordbahny i staatsbahny poszły w górę, podobnie jak tramwaje, albowiem Rada miejska wiedeńska ma zamiar zaniechać wszelkich dalszych kroków przeciw towarzystwu. Akcje tytoniowe z początku dość silne, osłabiły się później, alpiny stały nieco lepiej.

Dewizy i waluty potaniały.

W handlu zbożowym ruch był w ogólności żywy i tendencja wielce się umocniła. — Płacono: Pszenica jesienna 7·85, wiosenna 8·48, żyto jesienne 6·74—6·76, wiosenne 7·06—7·08, owies jesienny 6·40, wiosenny 6·71, kukurudza nowa 5·64.

Wiedeń (St. Marx) 11. sierpnia. Spęd świń wynosił: 6032 sztuk, z tego 2574 polskich i 3458 węgierskich. Ceny poszły w górę o 2—3 centów. Płacono: prima 37 do 39 ct., średnie 35—37 ct., polskie prosięta 39—44 ct. za kilo żywej wagi.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Konkursa:

Na posadę adjunkta przy sądzie powiatowym w Podgórzu, termin do 16. sierpnia;

na posadę ekspedjenta pocztowego w Marcinkowicach, termin do 31. sierpnia;

na posadę nauczyciela religji przy gimnazjum w Bochni, termin do 31. sierpnia;

na ośm posad nauczycieli ludowych w powiecie stryjskim i na jednę posadę w pow. żydaczowskim, termin do 15. września.

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie stanisławowskim 14. września i 12. października dóbr Temerowce, c. w. 26.973 zł.;

w sądzie brodzkim 17. września (w jednym terminie) realności 867 i 1182 w Brodach, c. w. 19.400 zł.;

w sądzie lwowskim 3. września, 8. październ. i 12. listopada połowy realności 138 3/4 we Lwowie, c. w. 4160 zł.; 10. września i 15. października trzeciej części realności 168 2/4, c. w. 9021 zł.; 17. września i 22. października realności 198 i 199 3/4, c. w. 18.902 zł.;

w sądzie krakowskim 14. września i 19. października realności 400 dz. I. w Krakowie, c. w. 29.080 zł.;

w sądzie kołomyjskim 5. września (w jednym terminie) realności 257 w Kołomyi, c. w. 8000 zł.;

w sądzie w Kamionce strumiłowej 4. września i 16. października realności 64 w Kamionce, c. w. 18.072 zł.;

w sądzie stanisławowskim 21. września dóbr Iwanikówki, c. w. 24.738 zł.;

w sędzie stryjskim 3 września. 15. październ. i 19. listopada realności 26 i 246 w Stryju, c. w. 10.726 zł.;

w sądzie przemyskim 31. sierpnia, 15. paźdz. i 16. listopada realności „cegielnią kapitulną" zwanej, c. w. 14.440 zł.; 14. września i 12. październ. dóbr Lacka czyli Fajtowa Wola, c. w. 82.992 zł.;

Licytacje niesporne:

W celu oddania w przedsiębiorstwo budowy mostu na Sanie pod Leżachowem w starostwie przemyskiem 31. sierpnia, c. f. 52.866 zł. 69·5 ct.;

w celu zabezpieczenia dostawy szutru w latach 1886., 1887. i 1888. dla konserwacji traktu delatyńskiego 17. sierpnia w starostwie nadwórniańskiem, c. f. na rok 1886. 4563 zł.;

celem zabezpieczenia dostawy węgla kamiennego wielickiemu i bocheńskiemu zarządowi salinarnemu w czasie od 1. stycznia 1886. do 31. grudnia 1888., oferty wnosić należy do 24. sierpnia do zarządu salinarnego w Wieliczce:

Wielicki zarząd salinarny potrzebuje rocznie w przybliżeniu:

10.000 centnarów metrycznych węgla kamiennego w kawałkach (Stückkohle);

5000 centnarów metrycznych węgla kamiennego grubego (Grobkohle);

15.000 centnarów metrycznych węgla kamiennego kostkowego (Würfelkohle);

15.000 centnarów metrycznych węgla kamiennego drobnego (Kleinkohle);

zarząd salinarny bocheński potrzebuje:

300 centnarów metrycznych węgla kamiennego grubego (Grobkohle) i

7000 centnarów metrycznych węgla kamiennego kostkowego (Würfelkohle.)

Poszukuje:

Sąd lwowski Antoniego Zagórskiego i Hortensji Neuberger, kurator dr. Lityński; Kaspra Suffczyńskiego, kurator dr. Bobownik; Salomei Lévay, kur. dr. Romanowski; Józefa Wiktora Nowotnego, kurator dr. Lityński; Katarzyny z Horodyskich Kulczyckiej, kurator dr. Lehmann;

sąd w Bieczu Anastazego i Bronisławy Kąckich, kurator notarjusz Stanisław Znamirowski;

sąd złoczowski Michała Bobrowskiego, kurator dr. Billet.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 13. sierpnia. Drummond Wolff odwiedził sekcyjnego szefa w ministerjum spraw zewnętrznych Szoegenyego i ministra Kallaya.

Fremdenblatt o przyjeździe Wolffa tak się wyraża: „Nieobecność ambasadora angielskiego jest najlepszym dowodem, że Wolff nie przyjechał do Wiednia z misją polityczną".

Pol. Corr. donosi: Książe bułgarski zaproszony przy sposobności ostatniego swego pobytu w Wiedniu do osobistego przybycia na manewry w Czechach skorzysta z zaproszenia. Wiadomość jakoby król belgijski miał także przybyć na manewry, jest całkowicie nieuzasadniona.

Salzburg 13. sierpnia. Cesarz Wilhelm odjechał wczoraj do Babelsbergu entuzjastycznie przez publiczność pożegnany.

Zagrzeb 13. sierpnia. Organ urzędowy ogłasza zwołanie Sejmu na dzień 30. września.

Londyn 13. sierpnia. Posiedzenie Izby lordów. Izba jednomyślnie przyjęła wniesione przez Salisbury'ego wotum dziękczynne dla armji angielskiej, użytej w wyprawie sudańskiej.

Posiedzenie Izby gmin. Izba również przyjęła dziękczynne wotum dla wojsk, które walczyły w Sudanie.

Berlin 13. sierpnia. Na galowym obiedzie, wniesionym na cześć członków konferencji telegraficznej, państwowy sekretarz Stephan, siedzący między reprezentantem Austrji i ministrem Maybachem, powitał delegatów i wniósł toast wszystkich suwerenów państw na kongresie zastąpionych. Następnie reprezentant Austrji, radzca dworu Brunner, wniósł toast na cześć cesarza Wilhelma. Sala była ozdobiona flagami o barwach narodowych wszystkich państw reprezentowanych na kongresie.

Bruksela 13. sierpnia. Do *Independance Belge* donoszą telegraficznie z Madeiry: Parowiec „Antwerpia", kursujący między Boma a Vivi i należący do flotyli Towarzystwa „Internationale Association", doznawszy nieopodal Vivi uszkodzenia, utonął bez śladu.

Afrykańcy podróżnicy markiz Buonfanti i naczelnik stacji ekwatorjalnej umarli w górnem Kongo.

Paryż 13 sierpnia. Do *Temps* donoszą telegraficznie: Na przedmieściu Odessy zaszło 10 wypadków cholery (już zaprzeczono tej bajce — przyp. Red. Przegl.); na angielskim statku odbywającym kwarantannę w Merselkebir zachorowało 4 osoby na cholerę, a jedna z nich umarła.

W Hiszpanji zachorowało wczoraj na cholerę 4.500 osób, umarło 1700.

Kair 13 sierpnia. Pułkownik Chermside zamyśla temi dniami udać się z Suakimu do Massawy, aby omówić z Ras-Aiulą środki, jakie przedsięwziąć należy celem udzielenia Kasali skutecznej odsieczy. W razie potrzeby, mieliby Abisyńczycy otrzymać środki pieniężne.

Petersburg 13 sierpnia. Wedle *Grażdanina* dwór znajdujący się obecnie w Krasnem Siole, powróci dnia 19 b. m. do Peterhofu.

Londyn 13 sierpnia. Organ urzędowy ogłasza wyszczególnienia przyznane wystawcom, którzy wzięli udział w wystawie wynalazków. Austryjackim wystawcom udzielono dwa medale złote. cztery srebrne i ośm bronzowych.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 13. sierpnia. *Fremdenblatt* zaprzecza wszelkim pogłoskom, które donoszą, iż sir Drummond Wolff ma jakąś misję specjalną do Wiednia. Przedstawiał się on dzisiaj w nieobecności hr. Kalnoky'ego szefowi sekcji w ministerstwie spraw zagranicznych Szoegyeny'mu i odwiedził ministra Kallaya. W piątek odjeżdża dalej.

Wiedeń 13 sierpnia. Na polu ekonomicznem jest zadaniem hr. Kalnoky'ego wynaleść w Warzinie wspólnie z ks. Bismarkiem takie prowizorjum, ażeby uniknąć wojny cłowej,¹ albowiem nowella cłowa i sprawa ugody cłowej z Węgrami stoi obecnie na porządku dziennym i z niego usunąć się nie da. O wykonaniu niedojrzałego planu zjednoczenia cłowego z Niemcami, nie ma na razie mowy, dopóki inne sprawy nie będą obustronnie uregulowane i zmienione.

Kromieryż 13 sierpnia. Podług najnowszych dyspozycycyj, będą car i carowa za przybyciem do Hullein powitani przez następcę tronu arcyks. Rudolfa, podczas gdy przyjęcie przez parę cesarską austrjacką nastąpi na dworcu kolejowym w Kromieryżu.

Wczoraj popołudniu przybyli tu marszałek dworu ks. Hohenlohe i namiestnik hr. Schoenborn w towarzystwie radcy namiestnictwa Sonceka; na dworcu powitał ich burmistrz Brady. Zostali oni tylko do dzisiaj, dozorują roboty przygotowawcze i wydają potrzebne rozporządzenia.

Z Kromieryża udaje się — jak mówią — rosyjska para cesarska 25 b. m. w odwiedziny do rodziny ks. Cumberlanda do Gmunden, którego małżonka jest jak wiadomo siostra carowej. Także trzecia jej siostra, księżna Walji, Aleksandra, ma tego samego dnia tam przybyć. Po jednodniowym pobycie w Gmunden, mają carstwo rosyjscy udać się z powrotem do domu.

Budapeszt 13 sierpnia. *Budap. Corr.* donosi, że minister finansów hr. Szapary, przez cesarza niemieckiego w szczególniejszy sposób został odznaczony, albowiem otrzymał wielki krzyż orderu białego orła. Wobec nieustannych oszczerstw pewnych kół, że rząd węgierski prześladuje Niemców, jest to odznaczenie zasługujące na podwójną uwagę.

Wiedeń 13 sierpnia. Minister hr. Kalnoky przybędzie do Wiednia dopiero za ośm dni, albowiem wizyta w Warcinie zabierze mu 4 dni. Wracając ztamtąd, nie ma on zamiaru wstępować do Berlina lub do zamku Babelsberg.

Peszt 13. sierpnia. Jak się dowiaduje *Bud. Corr.* nie ulega żadnej wątpliwości, że na zjeździe monarchów w Kromieryżu będzie także Giers. Natomiast o podróży cara do Niemiec nie wiadomo nic w kompetentnych kołach peszteńskich.

Zagrzeb 13. sierpnia. Donoszą z dobrego źródła, że tak prezydent sejmu Hrvat, jak i wielu innych poważnych członków partji narodowej oświadczyło banowi, że wszystkie dokumenta wysłane do Pesztu muszą być zwrócone i złożone w tutejszem archiwum krajowem, w przeciwnym bowiem razie wobec roznamiętnienia warstw ludowych zagrożone jest istnienie partji narodowej, a jej wpływ na masy zupełnie zniszczony zostanie.

Zagrzeb 13. sierpnia. Ściślejszy wydział komitetu dla urządzenia uroczystości 50-letniego jubileuszu literackiego odrodzenia Kroacji zebrał się wczoraj wieczorem na posiedzenie. Zatwierdzenie przedłożonego programu uroczystości ze strony rządu nadeszło wczoraj. Zamiast jednak rozpocząć pracę organizacyjną przyjęto wniosek, wedle którego wobec smutnego politycznego położenia Kroacji ma być zaniechana trzydniowa uroczystość jubileuszowa i tylko odprawione ma być żałobne nabożeństwo przy sposobności przeniesienia szczątków poety zasłużonego około literackiego odrodzenia Kroacji do nowo zbudowanej arkady na centralnym cmentarzu. Wniosek ten będzie przedłożony w poniedziałek pełnemu komitetowi i wobec panującego rozjątrzenia umysłów niezawodnie przyjęty.

Rzym 13 sierpnia. *(T.)* Prezes byłego w przeszłym roku międzynarodowego więziennego kongresu, przerwanego jak wiadomo, wskutek wybuchu cholery, książe Torlonia, rozesłał do członków tego kongresu zaproszenie, aby się zebrali w Rzymie na posiedzeniu 16 listopada rb. Jeżeliby który delegat zechciał się poznać z więziennemi i galernemi urządzeniami w królestwie włoskiem, raczy przybyć 31 października.

Petersburg 13 sierpnia. (>) Wbrew wszelkim pogłoskom, jeszcze raz stanowczo twierdzę, że przyjazd równoczesny kilku rosyjskich ambasadorów do stolicy, nie jest zjazdem, jest wypadkiem nie mającym znaczenia, *un incident imprèvu*, co zresztą wynika z tego, że Giersa nie ma. Ambasador Morenheim wyraził się: *La situation ne laisse rien á désirer.*

Berlin 13 sierpnia. Z powodu misji Sir Drummond Wolff'a pojawiają się różne pogłoski o dążnościach angielskich do zawarcia aliansu z Portą; równocześnie jednak kolportują pogłoski o nowych transportach wojsk rosyjskich przez Turkiestan.

Marsylja 13 sierpnia. Liczba zmarłych wczoraj wynosi 84, z tego 30 dzieci. W Nicei zarządzono jednodniową obserwację. Parowcowi „Olnadyr" należącemu do „Messageries maritimes", który 2 b. m. wypłynął z Marsylji z wolnym patentem odmówiono wstępu do Suezu i Port Said'u; musiał przeto udać się w dalszą drogę do Indyj.

Marsylja 13 sierpnia. Towarzystwo dla ochrony handlu w Marsylji wystosowało do ministra spraw zagranicznych petycję, ażeby interwenjował za granicą z powodu samowolnych, niesprawiedliwych i szkodliwych kwarantan.

Konsul hiszpański w Bayonne doniósł swemu rządowi, że tamże zdarzają się sporadyczne wypadki cholery. Prefekt Bayonne'y zaprzecza temu doniesieniu.

Neapol 13. sierpnia. Pogłosce, że wybuchła tu cholera. zaprzecza dziś urzędownie prezydent miasta. Ministerjum odrzuciło rekurs dr. Rummo przeciw uchwale Rady miejskiej, upoważniającej do robienia prób z wstrzykiwaniami cholerycznemi Ferrana tylko na zwierzętach. Rekurent pragnął robić je na ludziach.

Berlin 13. sierpnia. Komunikat urzędowy, ogłoszony dziś w sprawie zanzibarskiej, tak opiewa: „Celem wysłania floty niemieckiej do Zanzibaru jest obrona praw posiadłości niemieckich w równikowej wschodniej Afryce. Sułtana umieli obcy ajenci nastraszyć, że Niemcy pozbawią go dochodu z ceł. Usunięcie tej obawy skłoni go zapewne po dobrej woli do porozumienia i zgody."

Berlin 13. sierpnia. Na skutek wykryć *Pall-Mall-Gazette* powiodło się tutejszej policji wyłapać szajkę ajentów i ajentek, prowadzących handel dziewczętami ztąd do Anglji.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 sierpnia 1885.

Hotel Żorża: M. hr. Rey z Przecławia, K. Popławski z Litwy, T. Szymanowski z Obertyna, T. Rykowski z Warszawy, L. Szczepanowski z Słobody rungurskiej, dr. W. Lisowski z Krakowa.

Hotel Francuski: K. hr. Lanckoroński z Rozdołu, J. Rakowski z Hermanowic, L. Wikarski z Bełzca.

Hotel Langa: A. Hildebrandt z Berna, J. Krzebak z Berna, W. Groh z Drezna.

Hotel Angielski: A. Gasparski z Żyznomierza, L. Majewski z Bóbrki, Z. Krause z Rosji, ksiądz K. Tobiaszek z Czerniowiec, dr. F. Fruchtman ze Stryja.

Hotel Europejski: J. Salay z Brodów, dr. A. Pobudkiewicz z Serajewa.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza)	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze)	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 12. Sierpnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·80	Akcje banku kr.	284·20
„ srebrna „	83·40	Weks. na Lond.	125·15
„ złota „	109·20	Dukaty	5·93
Losy z r. 1860	99·70	Napoleondory	9.92 1/2
Ak. b. aus.-węg.	877·—	Mark. niemiec.	61·35

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 13. Sierpnia 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	284·40	Anglo-austr.	98·50
Kolej Kar. Lud.	244·75	Kolej połudn.	133·—
Unionsbank	79·50	Napoleondor	9·92 1/2
Rosyjs. bankn	1·23 3/4	Tytoniowe	93.25

Usposobienie: ciche.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	—.—	Węg. akcje kr.	289.25
Anglo-austr.	98.75	Unionsbank	79.75
Kolej Kar. Lud.	243.75	Nordbahn	232.—
Kolej połud.	133.50	Kolej Alföld.	185.—
Kolej państw.	297.20	Kolej lw.-czern.	227.—
Węg. Nordostb.	176.25	Wied. Comunal	123.80
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	159.—
Węg. cis. losy r.	121.50	Länderbank	98.40
Renta węg. 4%	98.82	Bankverein	101.20
Ros. rubel pap.	1·23 3/4	Losy węgierskie	120.75
Galic. indemn.	102.75	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: ciche.

Berlin, dnia 12. Sierpnia. 1885

godzina 4 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bankn.	200·90	Akcje kredyt.	464·—
Lombardy	218.50	Galicyjskie	100·—
Pożyczka wsch.	59.70	Austr. bank.	162·80

Paryż 12. Sierpnia. Renta 3% 80·75.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 12. Sierpnia.

	płacą	żądają
4⅖% Renta papierowa austr.	82 70	82 85
4⅖% „ srebrna „	82 85	83 —
4% „ złota „	109 05	109 25
5% „ papierowa (marcowa)	99 60	99 75
4% „ złota węgierska	98 75	98 90
5% „ papier. węgierska	92 30	92 45
4½% Ostbahnowe obligi	98 50	99 —
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3³⁄₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127 —	128 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 25	139 50
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 25	140 75
„ „ 1864 „ 100 „	168 —	168 50
„ „ 1864 „ 50 „	166 75	167 25
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98 50	99 —
Boden-Credit austrjacki . 200 „	222 —	225 25
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	283 60	283 90
„ Bank węgierski . 200 „	288 50	289 —
Depositen-Bank . 200 „	192 —	193 —
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	596 —	600 —
Länderbank . 200 „	98 50	98 75
Austr. węg. Banku . 600 „	877 —	879 —
Unionbank . 100 „	79 75	80 —
Verkehrsbank ogólny . 140 „	146 —	146 50
Wied. Bankverein . 100 „	101 50	102 —
Akcje kolejowe.		
Albrechta . 200 złr. bez %	— —	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	185 —	185 25
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	446 —	448 —
Elżbieta . 210 „ „	238 25	238 75
Linz-Budweis . 200 „ „	— —	— —
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	203 75	204 25
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2350	2355
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211 25	211 75
Gal. Karola Ludwika 210 „	245 —	245 50
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	149 25	149 75
Lwowsko-Czer. Jaska 200 „ 5%	227 —	227 50
Nordowest austr. . 200 „ „	166 25	166 75
„ Elbethal Lit. B. 200 „ „	159 50	160 —

	płacą	żądają
Rudolfa. . 200 złr. 5%	185 75	186 25
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	183 75	184 25
Staats-Eisenb. Ges. . 200 „ „	297 50	298 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	132 50	132 75
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251 25	252 —
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	176 —	176 50
„ Nord-Ost . 200 „ „	176 25	176 75
„ Westbahn . 200 „ „	166 50	167 —
Listy zastawne.		
4½% Banku krajowego	—	— —
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124 75	125 50
4½% „ „ „ papier. 50 la.	99 75	100 25
3% prem. Bod. Credit. allg.	98 —	98 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 —	102 —
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99 75	100 —
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 25	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 70	100 10
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88 50	89 -
6% „ Bank hipot. lwowski	101 25	101 50
5% „ „ „ „ prem.	99 —	99 50
5% „ „ „ „ 40 lat	96 50	97 50
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103 —	103 25
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 25
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102 75	103 50
4% „ Bank Hip. prem.	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . 300 złr. 5%	100 —	100 30
Alföld-Fiume . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	100 —	100 50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108 75	109 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115 10	— —
„ za 200 Mrk. nie opod.	121 75	122 50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 25	107 25
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	107 75	108 25
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	105 25	106 25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93 —	93 30
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100 80	101 30
„ Jarosław 300 „ „	100 20	100 70
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 40	100 80
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 80	83 10
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90 60	91 10
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 80	104 20
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 60	103 10

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89 70	90 10
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119 60	— —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 25	99 75
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	193 —	194 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	153 50	154 —
„ . 200 złr. 5%	127 50	128 50
Theissb.-Gesell. . 1000 „	109 —	— —
Węg. gal. Łupkow . 200 „	99 50	100 10
„ „ II Em. 200 „	99 30	99 70
„ Nordost . 300 „	99 30	99 70
„ „ złotem . 200 „	131 —	131 50
„ Westbahn . 200 „	100 —	100 50
„ „ Em. 1874 200 „	99 75	— —
Losy.		
4% Donau Regul. . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . złr. 100	178 50	179 25
Clary . 40	40 50	41 25
4% Donau-Dampfsch. . 100	113 50	114 50
Insbrucku . 20	18 75	19 25
Keglewicha . 10	19 —	19 50
Krakowskie . 20	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) . 40	42 75	43 25
Palfy . 40	40 —	40 75
Rudolfa . 10	18 50	19 —
Salma . 40	54 25	54 75
Salzburgskie . 20	22 50	23 —
St. Genois . 40	49 —	49 50
Stanisławowskie . 20	24 —	24 75
4½% Tryesteńskie . 100	132 50	133 25
4% „ . 50	68 —	68 50
Waldsteina . 20	27 50	28 50
Windischgrätza . 20	38 25	38 75
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	15 25	15 75
Węg. Czerw. Kryża	9 —	9 20
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 12. Sierpnia.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 40
kupon	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	89 60
kupon	— —	77⅞

Lwów. Z Izby handlowej, 13. Sierpnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	244 50	248 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225 50	228 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274 50	278 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 20	100 20
„ „ „ 4 „ „	90 50	91 50
„ „ „ 5 „ okres.	99 20	100 20
„ „ „ 4 „ „	88 20	89 20
Banku krajowego 4½% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 30	102 30
„ „ „ 5 „ „	96 50	97 50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 50	99 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	53 —	56 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 75	102 75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½% „	90 75	91 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa	23 50	25 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·86	5·96
Półimperjał rosyjski	10·17	10·27
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·22½	1·24½
100 marek niemieckich	61·15	61·80

Teatr i widowiska.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.